№ 2. Warszawa, dnia 30 Grudnia (11 Stycznia) 1890 roku.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

**W Warszawie** rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

## ŚMIEJĄCA DOLA.

SKREŚLIŁA

*Zbigniewa Zmorska.*

**Kartka z życia kobiety.**

(Dalszy ciąg.)

Janeczko! — z żartobliwą naganą ozwała się babunia.

Odpowiedziałam ciężkiem westchnieniem. W gruncie rzeczy byłam pewną, iż panna Aniela z całą żarliwością nieocenionego swego serca, przyrządziła wszystko, co było potrzebne do balowego stroju.

— Hm, hm! — udobruchana trochę, obłudną mą pokorą, chrząknęła stara panna. — Toaletę obmyśliłam już, ja sama. Nie lękaj się siostro, będzie dobrze. Ma przecież cztery nowiutkie, nieużywane w karnawale suknie. Wybrałam tę białą, rosą nakrapianą. Do tego stokrocie i długie trawy, gdyż to odpowiednie do pory. Całość razem wygląda milutko, świeżo, jak na młodą osobę przystało, jeśli zaś panna sama nie przedstawi się korzystnie, to nie moja wina!

Wybuchnęłam głośnym śmiechem.

Babka zawtórowała mi ścicha.

— Dajże dziewczynie pokój, kochana Anielko! — przerwała wesoło. — Choćby nawet tak jak stoi ukazała się na sali, w tej amazonce i warkoczach spętanych, będzie jeszcze zawsze najpiękniejszą!

Panna Aniela spoważniała i zagryzłszy usta nerwowym ruchem, obrywać poczęła suche listki, z krzewów kwitnących w koszach azalei.

— Psuj siostra dzieciaka, psuj! Już i tak fantazyi, wyżej nosa!

— Ej! takie tam fantazye! Komuż to mieć je wolno, jak nie mojej trzpiotce?

— Dobrze, że jest na to, bo gdyby nie stało! — burknęła pod nosem ciotka Aniela.

— Obiad podano! — głosem herolda, obwieścił służący od proga.

Zerwałam się, tym razem seryo przestraszona.

— A ja się jeszcze nie przebrałam! — wykrzyknęłam żałośnie, zbierając z posadzki porzucony tam kapelusz, biczyk i rękawiczki. — Za karę, nie dawajcie mi obiadu! Nie będę jadła. Pędzę do siebie i na rozkaz cioci, z zapałem biorę się do upiększenia lichej mej osoby.

— A tak, właśnie! — cieńszym niż kiedy dyszkantem, wrzasła stara panna. — My dwie stare, mamy z pewnością w głowach tak źle jak w twojej. Pozwolimy na to niechybnie. Pół dnia szaleć na koniu, nie jeść obiadu i pojechać tańczyć noc całą. Bardzo higenicznie i pożytecznie dla kobiety, która jeszcze rośnie. Pójdźże, pożyw się jak jesteś. Samiśmy w domu, toć ci darujemy, choć zasiędziesz do stołu w tym hecarskim mundurze.

Pochwyciłam ją w ramiona i uniosłszy, szarpiącą się lecz lekką jak piórko, w nadpowietrznym walcu wniosłam do jadalni.

Pomnę ten obiad, jakbym spożyła go wczoraj.

Pamiętam stół okrągły, śnieżną bielizną nakryty i rozstawione na nim ciężkie rodzinne srebra i babuni twarz jasną i świetlane smugi słońca, przez przymknięte żaluzye, wkradające się w głąb' sali. Mogłabym wyliczyć wszystkie potrawy, opisać smak ich, zapach, tak często, często wspominałam niegdyś tę rozkoszną w kółku domowem biesiadę! Później, nadeszły chwile, że nie myślałam o niej więcej.

Jakaż ja wtedy byłam szczęśliwa! Głodna, shasana, z apetytem młodości, połykałam smaczne kąski podsuwane mi z stron obu, przez babkę i ciotkę.

— Zjedz no jeszcze to skrzydełko... lubisz przecie bekasy! spróbuj tego kompotu... wcale dobry!

Rozkoszowałam się specyałami, ganiąc potrosze te właśnie, które przeczuwałam, że wyszły z rąk samej panny Anieli. Zmieszana, niespokojna, chwytała wtedy widelec, ze skupieniem ducha smakując zakwestyonowaną przyprawę.

— Mówisz, że mało słodkie?... co znowu! sama robiłam... proszę. Zdaje ci się!... zresztą... być może... czegoś ta nie dostaje. No, to przysłódź sobie troszeczkę!...

Pustoty me i figle nie miały końca! Przeszkadzały mi tylko nieco oczy artysty. Siedząc po drugiej stronie stołu, cichy, poważny, od czasu do czasu, zamieniał z babką parę wyrazów, nie zdejmując ze mnie wzroku. Zasłoniłam się stojącym w wazonie

bukietem, później karafką z winem czerwonem, lecz niewiele mi to pomogło. Pomiędzy kwiatami widziałam ciągle utkwione w sobie wielkie, płomienne źrenice i męczyły mnie one śmiertelnie.

Od miesiąca, odkąd bawił w Chraszczowej Tadeusz, mówiłam z nim zaledwie słów kilkanaście. Wiedziałam, że jest biednym, zdolnym rysownikiem, starającym się o posadę nauczyciela przy jednej ze szkół artystycznych warszawskich. Posada się nie otwierała, szkice zaś dorywczo umieszczane w ilustracyach krajowych, nie starczyły na chleb i leczenie płuc zagrożonych. Żałowałam chłopaka, gdy co rano budził mnie kaszel suchy, rozlegający się z okna gościa umieszczonego tuż nad mem oknem. Przytem, powaga zamkniętej w sobie jego natury, odpychała mnie od niego i żyjąc tygodnie pod jednym dachem, pozostaliśmy sobie obcymi.

W tych czasach, lubiłam widzieć tylko wesołe twarze.

Wprost od stołu, pobiegłam do siebie, gdzie z błyskawiczną szybkością, z zawadyackiej nieco sportmenki, przedzierżgłam się w powiewną postać wróżki czy rusałki. Mimo złowrogich wróżb panny Anieli, odbite w zwierciadle widmo mej osoby, zadowoliło mnie w zupełności.

Gdy pochwyciwszy w rękę bukiet i wachlarz, pobiegłam do salonu, oczekująca tam już pani Antoniowa, młoda sąsiadka, której opiece poruczano zwykle niesforną pieszczochę, wykrzyknęła z zachwytem, składając do mnie dłonie. Oblicze babki rozjaśniło się przyjemnie, zaś panna Aniela, zdumiona, niedowierzająca oczom własnym, ciskając w kąt tamburek, na którym od lat czterech pracowicie dzierzgała coś kolorowym jedwabiem, powstała z kanapki, by obejrzeć mnie bliżej.

Obłok gazy, koronek i kwiatów, przetykany długiemi sploty wodnej ciemnej trawy, widok zresztą kwitnącej, promiennej dziewczęcej twarzy, rozbroiły i to nawet zawiędłe dziewictwo!

— Nieźle! wcale nieźle! — powtarzała, strzepując wstążki i fałdy mej sukni. Ochłodłaś już trochę przynajmniej. Ten bukiecik nieco więcej na bok, tę wstążkę, możeby podpiąć. Poczekajno... co to jest? Ależ tak jest... to nie przywidzenie... jak siostrę poważam, zalata od niej stajnia! wyraźnie stajnia!

Nie wyłączając babuni, szalałyśmy z wesołości, gdy chudy nos ciotki zbliżył się do mej twarzy, rąk, sukien z kolei, obwąchując mnie dokoła. Niechcąc martwić starej panny, pozwoliłam cierpliwie wylać na się flakon fiołkowych perfum, obmyć sobie ręce różową wodą i wonięjąca aż do uduszenia, wskoczyłam wreszcie do karety.

Stojąc na werendzie, babka ścigała mnie wzrokiem zadowolenia, gdy ruszałyśmy w drogę. Przesłałam jej jednego jeszcze całusa wachlarzem i rącze rumaki uniosły nas szparko z przed ganku.

Co to była za jazda urocza! Słońce spuszczało się za lasy, rozkoszny chłód wieczora muskał mi czoło, ramiona i szyję, przysłonięte zlekka zarzutką balową.

Tonąc w mglistych falach koronek, z włosem utkanym bladoróżową stokrocią, swobodna, pieszczona, dążyłam na arenę niewieścich tryumfów, po pewną palmę.

Wtedy kochali mnie wszyscy.

Młoda, śliczna moja opiekunka, z świątobliwem zaparciem się siebie, pochylała się ku mnie troskliwie, układając draperye mej szaty, przyśpilając jakiś, niedość mocno w bukiecie przytwierdzony pączek.

Ja się śmiałam.

Co mnie obchodziły takie drobiazgi. Bez jednego kwiatka, z trochę niżej spuszczonym warkoczem, zbierać będę zawsze hołdy.

Mrok zapadał gdy wjeżdżałyśmy w bramę lubinieckiego parku.

Przez otwarte okna dworu, biły na ogród, muzyka i światło. Przybywałyśmy ostatnie, na salonach bawiono się już w najlepsze.

Większa część tańcy musiała już być pozamawianą, a ja mój karnecik przywoziłam pusty. Nie kłopotałam się tem jednak. Wiedziałam, że tancerzy będę miała do zbytku.

Zaledwie też z mą towarzyszką ukazałyśmy się przy wejściu na salę, czarne fraki i śnieżne koszule, otoczyły nas nieprzebytym murem. W wesołym gwarze, targowano się o me polki, domagano galopady, błagano mazura! Karnecik mój przechodził z rąk do rąk, kartki jego zapisywano gorączkowo.

Na sali brzmiały miękkie, namiętne tony walca. Wśród otaczających nas mężczyzn, toczyła się żartobliwa walka, o pierwszy mój taniec. Chciano puścić go na losy, kłócono się, sprzeczano, w końcu prawo wyboru, zostawiono mnie samej.

Ociągałam się z podaniem komuś dłoni.

Przez zwarte szeregi, cisnącego się koło nas tłumu, zwolna zbliżał się Henryk. Nie prosił mnie o tego walca, jednak chowałam go dla niego i on był tego pewnym. Uśmiechnął się do mnie, objął ramieniem i rzuciliśmy się w wir zabawy.

Po chwili, straciłam świat z oczu. Zdało mi się, iż zewsząd otacza mnie koło świetlanych blasków i fale niebiańskich porywających tonów, w których głębie unosi mnie silna, ukochana ręka. Krew w mych żyłach poczynała krążyć coraz goretsza, pierś oddychała szybko, serce uderzało tętnem szalonem.

Opasujące kibić mą objęcie, cisnęło mnie coraz mocniej.

Tchnienia nasze mieszały się z sobą, krótkie, urywcze. Ogarnął mnie zachwyt nieznany. Sądziłam, iż tulące mnie ramiona, nigdy się nie rozplotą.

Naraz, ucichły dźwięki.

Nieprzytomna spojrzałam wokół rozmarzonym wzrokiem. Odurzoną przez tłumy, Henryk poprowadził mnie do krzesła.

— Zachowaj pani dla mnie jednego jeszcze walca po kolacyi! — szepnął, odchodząc.

— Zachowam.

Przez połowę wieczoru, przechodziłam z objęć w objęcia, świetna, hoża, wesoła. Wszystkie oczy ścigały za mną, wszystkie uśmiechy zwracały się ku mnie, jak zwykle, królowałam tym barwnym tłumom.

Do kolacyi poprowadził mnie jeden z meteorów salonów, kark twardy kornie schylający w me jarzmo. Z drugiej mej strony przy stole pojawił się natychmiast Henryk, wiodąc poważną gospodynię domu.

We czworo bawiliśmy się jak nigdy.

Na palcu Henryka ognistą iskrą połyskiwał brylant mego pierścionka. Solenizantka dostrzegła go zaraz i przyjrzawszy mu się zmrużonemi oczami, spytała figlarnie: zkąd zabrał tę zdobycz?

Spoważniał natychmiast i milczał.

Pani Zygmunta pytająco podniosła na mnie wejrzenie. Niezmieszana, w odpowiedzi pokazałam jej wszystkie zęby.

— To moja tajemnica, do jutra! — odparł wtedy Henryk wesoło.

Po wieczerzy pospieszyłam odszukać mą opiekunkę. Odkąd wysiadłyśmy z karety, nie znalazłam chwili do zamienienia z nią słowa.

W gabinecie ustronnym pani domu, znalazłam ją z jedną ze starszych naszych sąsiadek, gawędzącą na zasuniętej w zaciszny kątek sofce. Zdawały się tak sobą zajęte, iż nie odrazu spostrzegły moją obecność. Gdy przemówiłam, odskoczyły od siebie nagle spłoszone, pani Antoniowa zaś zmieszana, nerwowo zagadała do mnie, niezupełnie przytomnie i z sensem. Skoro na pytanie: jak się bawi? usłyszałam odpowiedź, iż jest już zapewne około pierwszej i ranek niedługo zaświta; spojrzałam jej w oczy zdziwiona, czując że nie w porę znalazłam się w buduarze. Pomiarkowała się, uśmiechnęła, poprawiła coś około mego stanika, lecz nie mogła zdobyć się na zwykłą swobodę, ni na ciepło to serdeczne, którem otaczała mnie jeszcze przed kilku godzinami.

Z sali rozległy się pierwsze dźwięki kontredansa. Korzystając z rozpoczęcia tańca, wybiegłam z gabinetu, prędzej jeszcze, niż tu wpadłam.

Nie miałam zamówionego tancerza i w porę wracałam do salonu.

Niedaleko wejścia spotkały mnie dwie młode panny, siostry, z któremi łączył mnie węzeł żywej sympatyi. I one nie były dotąd zamówione. Siadłyśmy pod oknem i jak zwykle młode, zawiązałyśmy wesołą rozmowę.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

# ZAPÓŹNO.

Próżno mię wabisz tęsknemi oczyma
I swych uroczych słów brzmieniem,
Dawnych porywów w duszy mojej nie ma,
Jam tylko przeszłości cieniem,

Kiedy młodości chwile się prześniły
Dziś, wzrok twój dziewczę tego nie dokaże,
Bym płomień ducha rozbudził z mogiły,
Nowej miłości stawiając ołtarze.

Nadto me serce żarem przetrawione,
Spojrzyj mi w oczy — wyczytasz z wejrzenia;
Uczuć twych kwiaty opadną zniszczone,
Chłodnym powiewem mojego westchnienia.

Wstrzymaj się w biegu, marzeniem szalona,
Gdy możesz drogę niepewną ominąć
Po co się rzucać z ufnością w ramiona,
W których jak w morskiej toni możesz zginąć.

U schyłku dni moich —
Ja niechcę chmurzyć nieba twej młodości,
Ni pić nektarów z różanych ust twoich,
Gdy dać nie mogę szczęścia ni miłości.

*Marya Chluska.*

# Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

## EMIN PASZA I STANLEJ.

(Dokończenie.)

Z Zanzibaru do miejsca, gdzie się znajduje Emin, to jest do Wadelaï, jest wszystkiego drogi lądowej 1,500 kilometrów, ale natknąć się łatwo na hordy Mahdi'ego, trzeba zatem szukać innego dostępu. Wbrew przeto opinii wszystkich podróżników i całej Europy, śledzącej z gorączkowem wytężeniem każdy ruch odważnego podróżnika, Stanley daje za wygranę najkrótszej drodze, siada na statek, okrąża z południa Afrykę, t. j. Przylądek Dobrej Nadziei i wylądowywa na zachodniem wybrzeżu u ujścia do morza wielkiej rzeki Kongo. Ztąd rozpoczął swoją wyprawę.

Dnia 19 Marca 1887-go roku, ekspedycya ze Stanleyem na czele, na belgijskich statkach, zapuszcza się szerokiemi wodami Kongo w głąb' Afryki. W otoczeniu Stanley'a znajdują się: major Bartelot, oficer angielski, podkomendny niegdyś znakomitego Wolseleya, major Clarke i ośmiu jeszcze europejczyków; nadto Stanley ma jeszcze przy sobie ważną i wpływową wielce osobistość, arabskiego wodza, a zarazem handlarza niewolnikami i kością słoniową Tippo-Tip'a, którego potrafił zjednać dla swej sprawy i znęcić wysoką pensyą, ofiarowaną mu przez króla belgijskiego. Sześciuset tuziemców, licho uzbrojonych, stanowi armię wyprawy; artylerye reprezentuje mała mitraljeza systemu Maxima.

Pierwsza klęska dotyka wyprawę, głód mianowicie. Braknie zapasów, a kraj pustynny dostarczyć żadnego wiktu nie jest w stanie. Klęska druga spotyka podróżnych, psuje się główny statek i trzeba się zatrzymać.

Nareszcie dnia 18 Czerwca 1887 roku, staje wyprawa w miejscu, gdzie do Kongo wpada rzeka Aruwimi (sam środek Afryki, parę stopni nad równikiem). Tam, w osadzie Jambouja w obronnym obozie pozostawia Stanley 280 ludzi pod komendą majora Bartelota, a sam z resztą rusza dalej. Bartelot dostaje rozkaz: osadzić Tippo-Tipa na stanowisko administratora prowincyi i niezwłocznie w ślad Stanleya podążać.

Od tej chwili rozpoczyna się dla Stanleya szereg strasznych prób, udręczeń i niebywałych w prawdziwych i zmyślonych dziejach przygód. Dość powiedzieć, iż w skutek chorób, wysiłków nadludzkich i nieustannych napadów dzikich tuziemców, otoczenie Stanleya z 390 osób zmniejsza się do 175. Ta garstka ludzi przedziera się 160 dni przez gąszcze dziewiczego lasu, do którego promień słońca nie zaziera, nieustanne staczać musi walki, a żywić się byle czem.

Nareszcie Stanley staje u kresu podróży, ale Emina do porzucenia zagrożonego stanowiska zniewolić nie może. Bohaterski Emin chce zginąć na placówce, lub utrzymać się na niej. Wciąż starając się Emina do odwrotu nakłonić i oczekując pozostawionej w Jambouja załogi przebywa Stanley w Wadelaï do Maja 1888 roku. Wtedy zostawia przy Eminie prawie całą swą eskortę i z kilkunastu ludźmi spieszy na spotkanie, lub ratunek pozostawionego w Jambouja majora Bartelota. Przebywa raz jeszcze ów las piekielny (długości Francyi i Hiszpanii razem) i niedaleko kresu dowiaduje się, iż major Bartelot zabity, a cała załoga rozproszona przez dzikie plemiona.

Stanley wraca do Emina. Czego się obawiał to się stało. Wojska Emina zbuntowały się, wodza swego uwięziły i grożą śmiercią przybyłemu Stanleyowi. Zastępy Mahdi'ego rzucają się na południowy Sudan, prowincyę Wadelaï zalewają i rozpoczyna się dramat, o jakim w kilku słowach pojęcia dać nie sposób. Mordy, gwałty i rozpasanie wszystkich zwierzęcych namiętności zmieniają scenę w piekło. Stanley wszystkiemu stawia czoło, Emina z niewoli wybawia i uprowadza go gwałtem wraz z kilkudziesięciu wiernymi mu jeszcze towarzyszami z tej otchłani w kierunku ku Zanzibarowi.

Odtąd wyprawa wojenna zmienia się w naukową. Stanley odkrywa źródła południowo-zachodnie Nilu, kartę jeograficzną tej części Afryki przetwarza, gromadzi nieocenione zbiory, znajduje ogromne na prawem brzegu Konga lasy, przez które maszerował 160 dni, a jakie według obliczenia jego pokrywają powierzchnię około 300,000 mil kwadratowych co się równa powierzchni całej Francyi i Hiszpanii. Pomiędzy Jambuga a jeziorem Alberta, rozróżniono pięć szczepów o różnych językach, wreszcie sprawdzono, że jezioro Wiktorya jest o tysiąc mil kwadratowych rozleglejsze niż dawniej przypuszczano.

Wyprawa strudzona, do niemożliwości zmizerowana, wychudzona, dochodzi wreszcie do celu podróży do Zanzibaru dnia 6 Grudnia 1889 roku. Zadanie więc swoje Stanley spełnił. Nie udało mu się zatrzymać sfanatyzowane hordy przez Mahdiego, ale uratował Emina i 284 jego towarzyszy, przebywszy pieszo 7,000 kilometrów, o 1,000 kilometrów większą przestrzeń niż z Warszawy do Irkucka.

Słowem, najniebezpieczniejsza ze wszystkich wypraw Stanleya, pono też będzie najobfitszą w rezultaty naukowe. Pod względem politycznym może się stać równie niesłychanie doniosłą. Skoro bowiem wojska Mahdiego dotarły już do północno-wschodnich granic wolnego państwa Kongo i skoro teraz prosta droga od rzeki Kongo do jeziora Alberta jest znana, dlaczegóżby nie miała przyjść do skutku wspólna wyprawa Anglii i wolnego państwa Kongo przeciwko derwiszom? Ostatnia przeprawa Stanleya z Banalyi (w pobliżu Jambugi) do jeziora Alberta trwała tylko 4 i pół miesiąca (od 1 Września 1888 roku do 18 Stycznia 1889 roku). A zatem od zupełnie już zabezpieczonej rzeki Kongo łatwiej będzie dotrzéć do jeziora Alberta, niż od Korosko nad Nilem. Ponieważ zaś czyny Stanleya urzeczywistniają marzenia nawet najżywszej wyobraźni, może nie wyda się zbyt fantastycznym domysł, że osiwiały już wśród nadludzkich trudów, ale jeszcze przedsiębierczy i pełny energii podróżnik, który zaczął swój głośny zawód jako reporter wojenny w Egipcie i tam, wśród gradu kul, najstarszych generałów angielskich, jak Wolseley'a, swą odwagą i zimną krwią wprawiał w zdumienie, stanie na czele takiej wyprawy!

---

# CO POSTANOWIŁA?

NOWELKA

PRZEZ

HEKTORA MALOT.

PRZEKŁAD

**Bronisławy Kowalskiej.**

(Dokończenie.)

### III.

Hrabia znalazł Gabryelkę nad brzegiem jeziora, gdzie bawiła się pod opieką bony z dwoma dziewczynkami.

— Czy chcesz przejechać się łódką po jeziorze?— spytał.

— Bardzo chętnie — zawołała i pożegnawszy się z towarzyszkami, poprowadziła ojca do przystani.

Nagle hrabia uczuł, że dziecię zadrżało i zarumieniło się silnie: zdziwiony spojrzał przed siebie i dostrzegł pięknego, może dwudziestoszcześcioletniego mężczyznę, którego czarne wąsy odbijały od śniadawej cery, podnoszącej jeszcze blask oczu. Był to dorodny typ południowca, lecz zbyt pretensyonalne ubranie dowodziło płytkości umysłu człowieka, zakochanego w sobie. Pan de Chamalieres nie pytał córki, domyślił się, że ów nieznajomy był to tenor Bonoldi. W łódce Gabryelka przytuliła się do ojca.

— Patrz jak tu prześlicznie — rzekła, wskazując mu willę Serbelloni.

— Podoba ci się Bellagio? — spytał ojciec, odpłacając jej uściskiem za pieszczotę.

— Podoba mi się, bo tu jest pięknie, ale nudzę się okropnie. Wychodzę bardzo mało, cały czas prawie muszę siedzieć w mieszkaniu, albo w ogrodzie, a to wcale nie zabawne. Gdybyśmy jeszcze jadały przy ogólnym stole, byłoby pół biedy, ale jemy u siebie. Nie znam więc żadnych dzieci, prócz tych dwóch małych Amerykanek z któremi bawiłam się przed chwilą.

— Nie pływasz łódką?

— Trochę, wieczorem po obiedzie, lecz mama każe mi wracać do domu kiedy jezioro jest najpiękniejsze a góry różowe od zachodu słońca. Ale dziś dłużej zostaniemy na jeziorze, nieprawdaż ojczulku? Zobaczysz jak tu pięknie i jak przyjemnie płynąć po tej spokojnej wodzie. Gdy mama odwiezie mnie do brzegu, Fanny natychmiast każe mi iść spać, gdybym to chociaż odrazu mogła usnąć, ale gdzietam, w ogrodzie gra muzyka, a mnie robi się tak smutno, że zaczynam płakać.

Tu przylgnęła znów ustami do ręki hrabiego.

— Pociesz się, kochanko — rzekł, usiłując zapanować nad ogarniającem go wzruszeniem — za godzinę wyjedziemy z Bellagio.

— A mama pojedzie z nami?

— Nie, córeczko.

— Mama tu zostanie? — badała dalej mała.

— Mama nie potrafi wybrać się tak prędko; my zaś pojedziemy tylko do Cadenabbia...

— Tam? — spytało dziecię, rączką wskazując na brzeg przeciwległy, gdzie widać było białe z czerwonemi dachami domki, kryjące się wśród zieleni.

— Tam będziemy czekać na matkę do jutra, do wieczora.

— A czy przyjedzie z pewnością.

— Mam nadzieję.

— A jeśli nie przyjedzie, czy pojedziemy także?

— Naturalnie, odwiozę cię do babci.

— Do babci! Ah! co za szczęście!

— A ponieważ wziąłem urlop na trzy miesiące, cały ten czas przepędzę z tobą.

— Jakże mnie to cieszy!

— I mnie także, Gabryelko, stęskniłem się tak za tobą.

Dziecię uśmiechało się na myśl oczekującej je radości i tego nowego życia, opromienionego miłością ojca i babki. Czuła, nie zdając sobie z tego sprawy, że tam więcej zwracać będą na nią uwagi, niż to czyniła matka, często roztargniona lub smutna.

— Widzisz ojczulku — zaczęła — willę Carlotta i kościół Madonna-di-san-Martino, byłam tam kiedyś. A te drzewa kwitnące różowo, to są oleandry; prawda, że wcale niepodobne do tych krzewów, które hodują w doniczkach u babuni?

Hrabia słuchał z zajęciem szczebiotu Gabryelki, ciesząc się rozwojem jej umysłu, podziwiającego piękność przyrody. Bo też krajobraz był w istocie wspaniały; niebotyczne szczyty gór zarumienionych ostatniemi blaskami zachodzącego słońca, rysowały się wyraźnie na błękitnem tle nieba, lazurowa toń jeziora spokojna i gładka jak zwierciadło, odbijała domy, drzewa i skały. Wszystko zdawało się oddychać szczęściem i rozkoszą.

— Gdyby nie ten nieszczęsny Bonoldi — powiedział sobie hrabia w duchu, to patrząc na ten raj ziemski, rozumiałbym opór mej żony.

Nieznana trwoga ścisnęła mu serce; czy ona jutro przyjedzie de Cadenabbia? Co postanowi? jaką drogę obierze; nie kocha męża, może go nawet nienawidzi teraz... Kto wie czy pieszczoty dziecka zatrą urok spojrzenia i głosu artysty!

## IV.

Upłynęła już godzina naznaczona przez hrabiego i ten ostatni zwrócił się w stronę hotelu.

— Musisz teraz, moje dziecię iść pożegnać się z matką.

— Dobrze, ojczulku — odpowiedziała — lecz łzy błysnęły w jej oczach.

— Poproś matki, aby pojechała z nami dziś, lub przybyła jutro.

— O! będę ją o to usilnie prosiła!

— Matka nie oprze się twym prośbom; bądź czułą i serdeczną, Gabryelko. Powiedz, jak cię to martwi, że musisz się z nią rozłączyć; poproś ją, błagaj, niech ci da słowo, że przyjedzie za nami.

— Sprobuję — odrzekła z obawą.

— Ja zaczekam na ciebie w salonie, idź sama do matki, Gabryelko.

Dziewczynka szybko pobiegła do pokoju matki, lecz widok porozrzucanych rzeczy i do połowy zapakowanej walizki, przykre wywarł na niej wrażenie. Przygotowania te, lepiej niż słowa ojca wytłomaczyły jej rozłączenie.

— Mamo! czemu nie chcesz jechać z nami?—zawołała, rzucając się w objęcia matki.

— A ty dlaczego nie chcesz zostać ze mną?—odparła matka.

— Ojczulek zabiera mnie z sobą.

— Jeżeli chcesz tu zostać, ojciec nie zabierze cię przemocą. Powtórz mi co ci mówił?

— Że popłyniemy teraz łodzią do Cadenabbia, a jutro koleją żelazną z Como do babci.

— A cóż ojciec mówił o mnie?

— Że nie masz mamo ochoty ztąd odjeżdżać, ale że ma nadzieję, iż przychylisz się do jego prośby i podążysz za nami do hotelu Belle-vue. Nieprawdaż mamo, że przyjedziesz?

Matka milczała i spuściła oczy pod magnetycznem spojrzeniem wzroku córki.

— Cóżeś porabiała przez tę godzinę? — spytała. — Czekałam cię tak niecierpliwie, gdyż chcę się dowiedzieć, czy jedziesz z ojcem, czy zostajesz ze mną? Nie odczuwałaś widać mego niepokoju, czyż w istocie chciałabyś mnie opuścić, ty, tak przywiązana i kochająca twą matkę?

— Ależ mamo, ja cię kocham bardzo, w tej chwili bardziej jeszcze niż przedtem, gdyż obawiam się rozłączenia z tobą!

Tu dziewczynka zalała się łzami i rzuciła się w objęcia matki, która posadziła ją na kolanach.

— Powiedz ojcu, że nie chcesz się ze mną rozłączyć.

— Ale co się stanie z ojczulkiem?

— Czy chcesz być przy nim, czy przy mnie?

— Chcę być razem przy was obojgu, tak jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką.

— To niepodobieństwo, Gabryelko!

— O! nie mów tego, mamo! Bylibyśmy tak szczęśliwi razem. Ojciec trzy miesiące zostanie z nami w Chamalieres; zobaczysz jak się będziemy bawić doskonale!

— Czy nudziłaś się przy mnie?

— Przy tobie nie, ale bez ciebie.

— Czy nie byłyśmy zawsze razem?

— Nie byłyśmy razem, skoro tu przychodził pan Bonoldi.

— Czy mówiłaś ojcu o panu Bonoldi?

— Nie — odparła z powagą. — Idąc z ojcem, spotkałam go w ogrodzie, ale nie mówiłam, że go znam; pan Bonoldi przypatrywał się ojcu uważnie, lecz ojciec odwrócił głowę, gdyż nie lubi takich ludzi.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To, że ojciec nie lubi aktorów, i ja także—dodała po chwili.

— A cóż ci zawinił pan Bonoldi?

— Nic, mamo.

— Dlaczegóż go więc nie lubisz?

— Niepodoba mi się.

— Gdybyś serdecznie kochała matkę, lubiłabyś także i jej przyjaciół.

— Nie lubię pana Bonoldi — powtórzyła dziewczynka uparcie.

— Mniejsza o to — odparła hrabina. — Zamiast przypominać sobie to czego nie lubisz, pomyśl lepiej rozpieszczone dziecię o mojem przywiązaniu, pobłażliwości, chęci zabawienia cię i dogodzenia ci we wszystkiem.

— Nie bawiłam się dobrze w chwili, gdy mi kazałaś iść spać, a sama pływałaś łódką po jeziorze.

— Czy zapomnisz moich pieszczot i odjedziesz z ojcem, który się będzie surowo z tobą obchodził?

— Ojciec zawsze jest dobry dla mnie.

— Ojciec powie ci, żebyś mnie nie kochała, zabroni ci nawet myśléć o mnie...

— Jedź z nami, mamo.

— Nie pozwoli ci wymawiać mojego imienia.

— Jestem pewna, że ojciec nie uczyni tego.

— A więc ojca lepiej kochasz odemnie? — rzekła i uwolniła dziecię z objęcia. — Jego miłość przeniosłaś nad moją?

— Ja nic nie wybieram, mamo, ojciec chce mnie zabrać i nie mogę przecież powiedzieć, że z nim nie pojadę.

— I czynisz to z rozkoszą?

— Tak dawno nie widziałam ojca!

— A czyjaż w tem wina?

— Nie wiem, mamo; ale jeśli ojciec nie może tu z nami pozostać, dlaczegóż my nie jedziemy z nim razem?

Hrabina zadzwoniła, na progu ukazała się pokojówka.

— Zamknij walizkę panny Gabryeli — rozkazała — i zawołaj człowieka do zniesienia rzeczy.

Tymczasem Gabryelka pobiegła do swego pokoju i za chwilę wróciła, niosąc klatkę z kanarkiem.

— Bierzesz ptaszka? — spytała matka.

— Kanarek nudziłby się bezemnie — rzekła, lecz w tej chwili postawiła klatkę i podbiegając do hrabiny, zawołała:

— Mamo, proszę cię, jedź z nami, będziemy tak szczęśliwi razem; ojciec ucieszy się, że ja cię do tego nakłoniłam. Chodź, ja cię tak kocham!

— Nie mogę jechać z wami, Gabryelko.

— Dziś nie możesz, ale jutro? Przyrzecz mi, że przyjedziesz jutro.

— Nie mogę ci przyrzekać.

— Poproszę ojca, aby tu przyszedł do ciebie, jego prędzej niż mnie posłuchasz.

— Pożegnaj się ze mną córeczko, jeśli już koniecznie chcesz jechać.

— Nie chcę się z tobą żegnać, mówię ci tylko do widzenia, mamo. Całuję cię tylko na dziś, a jutro znów całować będę; będziemy jutro czekać na ciebie cały dzień. Jak tylko wstanę, usiądę nad jeziorem, abym cię pierwsza zobaczyła; poznam cię z daleka, gdyż mam wzrok doskonały. Przyjedź mamo na śniadanie, a jeśli nie zdążysz to na obiad koniecznie; pamiętaj, że cię czekamy. A teraz uściskaj mnie raz jeszcze.

Gabryelka z klatką w ręku weszła do salonu i zbliżając się do ojca, szepnęła mu do ucha:

— Zdaje mi się, że mama pojedzie.

— Dziś?

— Nie, jutro.

— Czy ci dała słowo?

— Nie, ale mi też i nie odmówiła.

— A czyż mogła ci odmówić?

— Naturalnie, że mogła, a kiedy nie powiedziała nie, to znaczy, że chce nam zrobić niespodziankę; jestem pewna, że przyjedzie na śniadanie, będziemy czekać na nią, nieprawdaż?

— Ma się rozumiéć.

— Zabieram jednak swego ptaka— dodała wskazując na klatkę.

## V.

Hrabia lękając się rozrzewnienia i łez Gabryelki, powiedział żeby sama wydała rozkazy przewoźnikom i służyła mu za przewodnika, gdyż poraz pierwszy znajdował się w tej miejscowości. Wysiadłszy przed hotelem, zażądał dwóch pokoi z widokiem na jezioro. Po odejściu służby, Gabryelka zatrzymała się przy oknie i rzekła do ojca:

— Bellagio znajduje się naprzeciwko nas, od rana będę patrzyć w której łódce mama jedzie. O! poznam ją z daleka!

Potem dziewczynka wyraziła życzenie, że pragnie jeść kolacyą nad brzegiem jeziora.

— Mama nigdy nie chciała jeść na dworze—dodała.

Hrabia naturalnie przychylił się do jej żądania.

Zasiedli nad wodą, w cieniu oleandrów; Gabryelka dysponowała kolacyą.

— Musimy jeść rybki, zwane agoni — rzekła z powagą.

— Czy one są tak smaczne? — spytał hrabia.

— Nie, ale wszyscy je jadają — odparła naiwnie.

Po obiedzie popłynęli na jezioro. Słońce zaszło już oddawna; purpurowe wierzchołki gór zaczęły tonąć we mgle; niebo iskrzyło się milionami gwiazd, a wody jeziora pociemniały. Na brzegu połyskiwały różnokolorowe światełka. Gabryelka rozmowna i ożywiona z początku, zamilkła wkrótce, przysłuchując się miarowemu pluskaniu wioseł. Niekiedy spoglądała z uśmiechem na ojca, obejmującego ją ramieniem.

— Może wrócimy już do domu? — rzekła wreszcie.

— Jak chcesz, kochanko, czyś już śpiąca?

— Trochę.

— Wracajmy więc.

— Jeżeli chciałabym się położyć, to nie dlatego, żeby mi się spać chciało.

— A dlaczego?

— Chciałabym abyś mnie do snu ułożył, tak jak wtedy, gdy byłam małem dzieckiem. Ja rozbierałam się sama zwykle, wiele razy Fanny zamknęła mnie w pokoju a sama poszła na spacer, ale byłoby mi przyjemnie, gdyby mnie kto ucałował w łóżeczku i powiedział mi: śpij spokojnie dziecino.

— Wrócili zatem do hotelu, a gdy Gabryelka położyła się do łóżka, hrabia zasiadł u wezgłowia, dziecię ramieniem otoczyło jego szyję.

— Teraz usnę — rzekła.

— Zmęczysz się prędko — rzekł hrabia.

— Nie, tylko nie odchodź odemnie, ojcze.

— Bądź spokojna, nie ruszę się ztąd.

— Pamiętasz co masz mi powiedzieć? — spytała pieszczotliwie.

— Śpij spokojnie, dziecię moje!

Wkrótce ręka Gabryelki zaczęła usuwać się zwolna, a spokojny i regularny oddech oznajmił hrabiemu, że sen skleił już powieki dziecięcia, z ufnością czekającego jutra.

## VI.

Nazajutrz dziewczynka obudziła się wcześnie; pierwszą jej czynnością było wyskoczyć z łóżka i spojrzyć na jezioro; dzień był prześliczny, ciepły i pogodny, zdala widać było statek parowy płynący z Colico i unoszącą się za nim wstęgę czarnego dymu.

— Wstawaj ojcze! — zawołała stukając do drzwi sąsiedniego pokoju. Statek parowy zatrzyma się niedługo w Bellagio, a z Bellagio do Cadenabbia bardzo krótka droga.

Ubrawszy się pośpiesznie, podążyli do przystani, oczekując na przybycie statku.

— Zdaje mi się, że przyjedzie statkiem — zaczęła Gabryelka, nie wymieniając imienia matki.

— Zawcześnie to na mamę — rzekł hrabia.

— Ale mama wie, że na nią czekamy — dodała dziewczynka — a zresztą będzie zapewnie chciała uniknąć upału.

Pani de Chamalieres nie znajdowała się jednak na statku. Wkrótce jezioro zaroiło się mnóstwem łódek, lecz w żadnej z nich Gabryelka nie zobaczyła matki. Chciałaby była ciągle stać nad brzegiem ale pan Chamalieres niepozwolił na to, nie czując się sam na siłach spokojnego zniesienia takiej niepewności.

— Czy nie ma tu w okolicy nic godnego uwagi?— spytał.

— Owszem, ale...

— Powiemy w hotelu dokąd i na jak długo idziemy — rzekł hrabia domyślając się o co jej idzie.

— Chodźmy więc do willi Carlotta.

Willa znajdowała się bardzo blizko, otaczał ją pyszny ogród, pełen kwitnących magnolii o wielkich, połyskujących w słońcu kwiatach i czułków z ruchliwemi liśćmi. Olbrzymie aloesy zastępowały miejsce płotów, palmy wznosiły swe wspaniałe korony, zapach drzew cytrynowych i pomarańczowych unosił się w powietrzu. Gabryelka była wesoła i ożywiona tylko wtedy, gdy z po za osłony drzew nie widać było jeziora, lecz skoro błękitne tonie błysnęły zdaleka, dziewczynka natychmiast wpadała w zamyślenie.

Gdy wrócili na śniadanie do hotelu, Gabryelka prosiła, aby się jeszcze trochę zatrzymać.

— Widzisz ojczulku, ona będzie zadowolona, że na nią czekamy — rzekła.

Zamówiła śniadanie na trzy osoby i dobrała ulubione przez matkę potrawy. Musieli jednak zasiąść sami do stołu. Pan de Chamalieres przedłużał jak mógł śniadanie, ale nie mógł go przeciągnąć do wieczora. Czem jednak zapełnić pozostałe kilka godzin oczekiwania?

— Chodźmy obejrzyć ten kościołek w górach — rzekł do córki, licząc że przechadzka zajmie im kilka godzin czasu.

Gabryelka chętnie zgodziła się na ten projekt, gdyż jak mówiła, matka nie narażałaby się na upał i jeśli nie przyjechała rano, przyjedzie dopiero wieczorem. Pan de Chamalieres zwątpił już, czy w istocie przyjedzie?

Przechadzka trwała dłużej niż myśleli; dziewczynka zajęta oglądaniem okolicy i zmęczona chodzeniem po górach, ani razu nie wspomniała o matce, zdawało się, że zupełnie zapomniała o niej; wracając jednak odezwała się nagle do ojca:

— Jak też mogłam przypuszczać, że mama przyjedzie rano, przecież to nie tak łatwo upakować wszystkie rzeczy a Fanny też nie zbyt jest pospieszna. Teraz dopiero zabierają się do odjazdu.

— Tak myślisz?

— Oho! zdaje mi się, że widzę upakowane tłomoki, które Fanny przywiezie statkiem, mama zaś każe się przeprawić łodzią, pewno już kładzie kapelusz na głowę.

Słuchając tego dziecinnego szczebiotu, pan de Chamalieres pytał się w duchu czy Gabryelka przeczuciem nie odgaduje tego, na co on zapatruje się z niedowierzaniem? Skoro służba hotelowa powiedziała, że nikt się o nich nie pytał, Gabryelka rzekła:

— A widzisz ojcze, powiedziałam ci, że tak będzie.

Potem prosiła ojca, aby obiad był jak najpóźniej. Oboje udali się do mieszkania i zasiedli w oknie, oczekując przybycia tej, o której nie mieli odwagi rozmawiać.

Jezioro powoli zaczęło stawać się coraz bardziej pustem, gdyż zbliżała się godzina obiadowa; tylko duże statki z rozwitemi żaglami oczekiwały na powiew wiatru tirano, aby podążyć ku południowi. Około żagli krążyły mewy, zwane tutaj laras.

— Jak teraz łódź wypłynie z Bellagio, dostrzeżemy ją z łatwością — rzekła Gabryelka.

Pan de Chamaleres nie miał wcale nadziei, nie śmiał jednak otwarcie powiedz'éć tego dziewczynce i tak już rozdrażnionej i niespokojnej. Cisza zaległa pokój; tęsknota wieczorna potęgowała smutek ojca i córki; nie mieli odwagi spojrzyć sobie w oczy, powierzchnia jeziora pochłaniała całą ich uwagę. Po upływie godziny, jezioro zaludniło się znowu; łodzie odrywały się od brzegów, wiozące osoby spragnione wieczornego chłodu. Gabryelka milczała, nie śmiała już wołać teraz jak zrana: „To ona". Ujęła rękę ojca i trzymała ją w swoich dłoniach.

Nagle pan de Chamalieres uczuł, że silniej ściska go za rękę.

— Co ci jest, moje dziecię? — spytał.

— Zdaje mi się... — zaczęła, lecz urwała natychmiast, przypomniawszy sobie ile razy się dziś zawiodła.

— Zdaje mi się — dodała po chwili — że tam na lewo, w tej łódce gdzie siedzi tylko przewoźnik i jakaś pani, osłaniająca się parasolikiem od promieni zachodzącego słońca... że ta pani to...

— Nie łudź się napróżno, Gabryelko.

— Ależ ojczulku, ja się nie mylę, chodźmy coprędzej nad brzeg wody.

Pan de Chamalieres nie chcąc sprzeciwiać się dziewczynce, skierował się zwolna w stronę jeziora. Tu zatrzymali się w cieniu drzew, spoglądając na grę światła łamiącego się w wodzie. Ukośne promienie słońca uwydatniały każdy przedmiot, znajdujący się na wodzie.

— To mama, z pewnością mama — powtarzała drżącym głosem Gabryelka.

Łódź kierowała się prosto w tę stronę, chociaż przewoźnik leniwie poruszał wiosłami. Kobieta siedząca w łódce, jakkolwiek zwrócona twarzą w stronę Cadenabbia, zasłaniała się tak parasolikiem, że niepodobieństwem było rozpoznać jej rysów.

— Poznaję mamy parasolik w wielkie niebieskie kraty — twierdziła Gabryelka — nikt nie ma podobnego w Bellagio.

Przewoźnik silniej wiosłował teraz.

— Widzisz ojczulku jak mama się śpieszy —dodała dziewczynka.

W tej chwili twarz kobiety ukazała się w pełnem oświetleniu.

— Mama! mama! — z radością zawołała dziewczynka.

— Prawda, tą razą nie mylisz się, Gabryelko — odparł hrabia głęboko wzruszony.

Jakżeż wdzięcznym był tej kobiecie, że postanowiła nie zrywać najdroższych na świecie węzłów.

Jednakową przejęci radością, powtarzali oboje bezwiednie:

— To ona! ona! — dłonie ich serdecznym złączyły się uściskiem.

— Czy mama widzi nas? — spytała Gabryelka.

— Wątpię, gdyż jesteśmy w cieniu.

— Zawołam, że tu jesteśmy; czy mama mnie usłyszy?

— Naturalnie, wszak jest już blizko brzegu.

W chwili, gdy Gabryelka miała zawołać na matkę, silne uderzenie wiosłem skierowało łódkę w inną stronę, tak, że pani de Chamalieres zwróciła się teraz plecami do Cadenabbia, a postać przewoźnika oświetliły promienie słońca. Na ten widok stłumiony okrzyk wyrwał się jednocześnie z ust ojca i córki. W przewoźniku poznali bowiem tenora Bonoldi.

Skręciwszy łódkę, Włoch puścił wiosło i dźwięcznym głosem zaśpiewał:

Ecco ridente il cielo,
Spunta la bella aurora, i t. d.

Gabryelka łkając rzuciła się w objęcia ojca; kobieta siedząca w łódce nie widziała dwóch tych postaci; uchem łowiła cudowne dźwięki silnie rozbrzmiewającego głosu artysty, a twarz jej wyrażała zachwyt i zadowolenie.

Hrabia przycisnął córkę do serca.

— Uspokój się — szepnął, tłumiąc własną boleść, ja kochać cię będę za siebie i za nią zarazem.

KONIEC.

## Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

*** **Nowe dzieła. Sprawa Zygmunta Unruga**, Epizod historyczny z czasów Saskich 1715—1740 roku przez Aleksandra Kraushara. W początkach wieku zeszłego gorliwość religijna tak się rozwinęła, że aż doszła do fanatyzmu.

W tym to czasie, Zygmunt Unrug, człowiek niepospolicie wykształcony, używany do posług poselskich przez Stanisława Leszczyńskiego a przez Augusta II mianowany szambelanem, znajdując się na sejmiku w Środzie, zgubił notatnik, w którym zapisywał ustępy z przeczytanych książek.

Zguba ta dostała się w ręce bardzo lichej osobistości, Andrzeja Potockiego, pisarza grodowego poznańskiego. Znalezione w konotatniku zdanie przetłomaczone z francuzkiego, tak brzmiało w przekładzie: prawda którą jest Bóg, dlatego tylko z nieba na ziemię zstąpiła, aby wzniecić między ludźmi spory, wojny i rozdwojenie.

Słowa te uznano za bluźnierstwo, wytoczono proces w trybunale w Piotrkowie, a ten wyrokiem dnia 27 Listopada 1715 roku wydanym, Unruga za infamisa ogłosił, polecił go ująć, rękę piszącą takie bluźnierstwa spalić przez kata, język wyrwać tylną stroną przez kark, głowę uciąć a rękopism natychmiast spalić na rynku w Piotrkowie pod szubienicą przy trąb odgłosie. Wykonania wyroku nie spełniono, gdyż winowajca uciekł za granicę, ale majątek jaki posiadał w połowie na skarb zabrano a resztę oddano Potockiemu, w nagrodę gorliwości religijnej, zwłaszcza że winowajca był kalwinem. Z chwilą ucieczki Unrug rozpoczął zaraz starania celem zwalenia wyroku.

Na korzyść jego przemawiała władza duchowna, konsystorz poznański, który Potockiego klątwą obłożył, przemawiał król August II i Sorbona paryzka, ciało bardzo poważne, naukowe a nawet za Unrugiem oświadczył się i Rzym, ale wszystko daremnie. Dopiero w lat jedenaście w roku 1726, sejm wyrok trybunału uchylił. Ciekawa to bardzo sprawa, obudzająca w czytelniku wielkie współczucie.

*** **Muzyka.** Na koncercie kompozytorskim Zygmunta Noskowskiego, wykonaną została Świtezianka, dzieło szczególnie piękne, z wielkim ułożone talentem a z takiem uplastycznieniem treści, że w muzyce zda się słyszeć słowa poety, jakby echem odbite i wprost płynące do serca. Wsłuchany w nią zaraz we wstępie prawie zdaje się widzieć w wyobraźni toń jeziora z tajemniczą jej głębią. Na tle akompaniamentu instrumentów smyczkowych z tłumikami, chór pyta: jakiż to chłopiec piękny i młody jakaż to obok dziewica?

Piękne to dzieło, z natchnieniem poetycznem wykonane, jest jak dotąd najcelniejszem dziełem pana Z. Noskowskiego.

*** Znana u nas firma księgarska pana G. Sennewalda, przygotowała na karnawał dosyć muzycznych nowości. Są między niemi świeże i ładne tańce, jakoto: *Małgorzatka polka Lochmana* i *Ploteczka polka Strobla*, nie naszego jednak zasłużonego profesora konserwatoryum, lecz wiedeńskiego kompozytora. Oprócz tego bardzo udatny walc z operetki Suppego pod tytułem: *Pogoń za szczęściem* i kadryle *Carmen-Silva przez Ivanovici*, którego walc *Na falach Dunaju* tak wielką zyskał popularność. Do słuchu wyszedł również Marsz wiedeński Göllera i trzy kawałki do śpiewu z opery: Siła przeznaczenia Verdiego. Wszystkie trzy piosenki napisane są na mezzo sopran, ładne i bardzo przystępne; oto ich tytuły: 1) Spokoju! o mój Boże! 2) Pieśń Preciosilli i 3) Śpiew wróżki.

*** **Malarstwo.** Na wystawie znajdują się dwa płótna godne zwrócenia na siebie szczególnej uwagi. Pierwsze namalowane z pewną jakby brawurą, co bywa często udziałem prawdziwego talentu, przedstawia młodą kobietę w stanie odpoczynku po odbytej przechadzce. W szczegółach wiele tu prawdy i zalet niemało, ale w całości za wiele... białego kolorytu. Tło białe, suknia biała, twarz także znużona, blada bez odrobinki rumieńca, to troszkę za wiele.

Obraz drugi pana Piotrowskiego „Bez dachu”, jest pejzażem nocnym, z barwą tak dalece przyćmioną, że trudno dojrzeć postać młodej kobiety bez dachu zostającej.

*** **Z dziedziny damskiej toalety.** Wznowionej sztuce „Wyprawa młodego Richelieu”, z czasów Ludwika XIV, reżyserya teatru starała się wystąpić z jak największą historyczną prawdą, co wpłynęło bardzo dodatnio na całe przedstawienie. W pobieżnym przeglądzie opiszemy tu niektóre kostyumy artystek.

Akt I. Kostyum p. Rakiewiczowej z atłasu blado niebieskiego, pluszu oliwkowego i adamaszku broché. Przód z adamaszku, na białem tle ponsowe kwiaty. Stanik i tren olbrzymi z blado niebieskiego atłasu. Szerokie odwinięcia trenu z pluszu oliwkowego. Stanik niebieski z plastronem adamaszkowym, przybrany pluszem i złotemi koronkami. Cały przód stanika przybrany brylantami, na szyi perły, w uszach brylantowe, stylowe kolce. Na prawem ramieniu i przy boku sukni olive pióra. Na stylowo uczesanej głowie olbrzymi fontange z blado niebieskiego atłasu i złotej koronki.

Akt II. Toaleta z faille mastic, przód z atłasu mordoré, fontange z atłasu tegoż samego koloru i koronek. Czarna wielka koronkowa zasłona.

Kostyum pani Borkowskiej. Przód sukni i stanika z białego atłasu. Tren i stanik z różowego ciężkiego atłasu, reuersy i przybranie plusz bordo i koronki. Na prawem ramieniu i przy sukni ponsowe pióra i brylanty, fontange różowy ze srebrną koronką.

Akt II. Toaleta z ponsowego atłasu de Chine, w kwiaty, przód gris souris, fontange z koronkami. Czarna koronkowa zasłona.

Toaleta p. Barszczewskiej. Akt I, z białego atłasu, przód naszywany w aplikacye z żółtego attamone złotem, reuers i przybranie stanika heliotrope atłasowe. We włosach brylanty.

Akt II. Toaleta z gris perle adamaszku, przód z różowego atłasu, duża biała, koronkowa zasłona.

Toaleta ślubna p. Czakówny. Akt I, z ciężkiego białego atłasu, przód przybrany cały koronkami i pomarańczowemi girlandami. We włosach dyadem z takiegoż kwiatu, brylanty i welon.

Akt II. Toaleta z białej brokateli w ponsowe margeryty. Przód z różowego atłasu, przybranie z koronek. Przód stanika przybrany w gwiazdy brylantowe. Zasłona z białych koronek.

P. Wisnowska. Akt I, kostyum ślubny. Pourpoint z pluszu ivoir podbity białym atłasem, cały przybrany pysznemi haftami srebrnemi i brylantowemi guzami.

Kamizelka z białego adamaszku broché w srebrne kwiaty, z brylantowemi guzikami; żabot i mankiety z koronek. Culotte z białego surah, zakończone atłasowemi kokardami i aiquilletami, pończochy białe jedwabne, pantofelki białe z brylantowemi klamrami. Tricorne kapelusz z białego kartonu, z piórami. Przy collecie bukiety ze świeżych pomarańczowych kwiatów.

Kostyum drugi. Pourpoint bladozielony, ciężki plusz, cały nahaftowany w złote hafty, guziki duże z żółtych topazów. Kamizelka z białego surah w pyszne stare złote hafty, pluderki z zielonego surah, z kokardami i aiquilletami. Pudermantel lila atłasowy.

*** **Ze skarbca mądrości.** W pięknej się miłował a rozumną cenił, lecz tylko z cnotliwą kochając ożenił.

## WIADOMOŚCI Z ROŻNYCH STRON.

Po uroczystym obchodzie świąt Bożego Narodzenia, balach Sylwestrowskich i maskarad w pustych salonach Teatru Wielkiego, zbliżył się czas właściwego ruchu karnawałowego, z brzękiem sanek, z szumem i wrzawą nadających odrębną barwę nocom tej części roku. Jednocześnie snuć się zacznie szereg balów różnych korporacyi, stanów, instytucyi i t. p., którym początek da bal maskowy cyklistów na lodzie, ożywiany zawsze galanteryą gospodarzy i wesołością gości zgromadzonych, a zakończy bal w Szwajcarskiej dolinie, sławny z bójek na kije i pięści i hurtowne pakowanie uczestników do aresztu publicznego dla upamiętania się i... wytrzeźwienia.

Jako przeciwstawienie tej rubaszności, dochodzącej do wściekłości, mimowoli nasuwa się pytanie, jakiego to rodzaju ludzie wtłaczają się pod dach salonu, zwanego Szwajcarską doliną?

* **Pan Or-ot** w „Dzienniku dla wszystkich” pomieścił z wielkim wdziękiem napisaną rozmowę na balu, w której Autor mówi:

Twa wdzięczna postać o pani
I ustek świeżych korale,
W mojego serca otchłani,
Do dziś królują wytrwale.
Złocistych włosów warkocze,
W które skroń była ujęta
I twe źrenice przezrocze
Minstrel pamięta.

Pamiętasz cudny dzień Maja,
Kiedyś mi dała urocza,
Nad stromym brzegiem ruczaja
Kawałek swego warkocza.
Jam do ust tulił namiętnie
Rozkoszy przyszłych zadatek,
Tyś uśmiechała się smętnie,
Jak lilii kwiatek.

Pamiętasz długie wieczory
W gwiaździste Lipcowe zmierzchy,
Gdy blask miesiąca perłowy,
Szumiących srebrzył drzew wierzchy.
Wtedy świat marzeń tęczowy,
Otwierał dla nas swe wrota,
Być się tak zdawał różowy,
Przyszłość tak złota.

Ha, trudno, krótko tak trwała
Ta miłość pełna uroku...
Co to? Twa rączka zadrżała?
Co to? Łza błysła w twem oku.
Któż z zapomnienia otchłani,
Wróci epokę zaklętą —
Czy można służyć ci, pani,
Walca zaczęto?

* **W wirze uciechy karnawałowej** niezapomniano o młodej dziatwie i po Gwiazdce starannie urządzony, przygotowano drugą p. t. Król migdałowy. Program tej zabawy dziecinnej, którą wioślarze urządzili w swoim lokalu w dzień Trzech króli, był nader urozmaicony.

Przedewszystkiem roznoszono osobno dla dziewczynek i osobno dla chłopczyków, pierniki, między któremi znajdowały się dwa z migdałami, przynoszącemi szczęśliwym posiadaczom godność króla i królowej.

Wybrane losem migdałów „ich królewsko-migdałowe moście", odebrały należny hołd od swoich kilkogodzinnych poddanych, poczem rozpoczęły się obrazy niknące.

Widowisko zakończyły z gustem pomyślane żywe obrazy, przedstawiające cztery pory roku.

Program ten ściągnął na Królewską liczne rzesze „milusińskich".

⁂ **„Kuryer Poranny"** powiada, że Warszawa stanowczo staje się wielkiem miastem, ze wszystkiemi dobremi i złemi stronami podobnych ognisk, bo zaczyna wytwarzać bandy klakierów wytresowanych i uorganizowanych z wielką dokładnością.

Być może, że przedsiębierstwo to coraz więcej udoskonalając się, dziś bardziej razi i uwidocznia się niż dawniej, ale wcale nie jest nowem i dopiero urządzonem. Od bardzo bowiem wielu lat ciągle było działające i dobrze pamiętam, jak często przeklinałem szkaradników huczących mi nad uchem a dziwiłem się wytrwałości dłoni, bijących brawa z taką zawziętością, jakby w bęben na podziurawienie pałką przeznaczony.

Aby ktoś dobrowolnie i bez interesu na taką krzywdę wyrządzaną dłoniom narażał się, niepodobna przypuścić. Robił to za zapłatę, a więc związek klakierów istniał i działał. Obecnie uwydatniło się to lepiej wypadkiem, przy występach gościnnych p. Pattini.

Młoda artystka otrzymała bezzwłocznie po przybyciu list, pisany wcale poprawną francuzczyzną, w którym niejaki Z. D. w imieniu „towarzystwa melomanów", wzywa artystkę o złożenie 10 rs. na początek, a następnie za każde przedstawienie po 5 rs., w zamian za co ofiarnje swoje usługi i t. d.

P. Pattini, nie wiedząc co z tym fantem zrobić, nie dała na razie odpowiedzi.

Nazajutrz po pierwszym debiucie otrzymała drugi list, wychwalający z galanteryą głos jej, postawę i t. p., w konkluzyi jednak ponownie występuje żądanie pieniędzy, „gdyż wczoraj artystka mogła się przekonać o oddanych jej usługach" i t. d.

Pattini znów nie odpowiada i po dwóch dniach młodzian zjawia się osobiście z trzecim listem. Tym razem jednak źle trafił, gdyż zamiast wobec p. Pattini, podówczas chorej, znalazł się wobec jednej z osób, doskonale obznajmionych ze stosunkami naszego teatru.

Wobec cynicznego oświadczenia młodego naczelnika „klaki", iż nie odebrawszy odpowiedzi od p. Pattini, on wraz z „kilkudziesięciu" kolegami, na przedstawieniu „Fausta" zachowali stanowisko wyczekujące. „Już nie pomagaliśmy — wyraził się— ale jeszcze nie przeszkadzaliśmy", uznano za najstosowniejsze oddać całą tę sprawę w ręce policyi.

Co najciekawsze, że podług oświadczenia młodego klakiera, dotychczas artyści nie odmawiali mu nigdy swego „poparcia".

⁂ **W przeddzień Bożego Narodzenia** Ojciec Święty przyjmował życzenia wielu dworzan swoich duchownych i świeckich, a potem przeszedłszy do sali tronowej, odbierał tam hołd i powinszowania zgromadzonych kardynałów z dziekanem św. kollegium kardynałem Rafałem Monaco La Valleta na czele. Dziekan odczytał krótki adres, na który Leon XIII odpowiedziawszy i wystawiając upadek wiary a podniesienia złości ludzkiej, w zakończeniu rzekł:

„W tych dniach łaski i zbawienia, niech ze wszystkich serc katolickich wzbije się gorętsza niż kiedykolwiek modlitwa do bozkiego Zbawcy za wielkiemi potrzebami Jego kościoła. On, który zwyciężył świat i pokonał piekło, niech raczy dać skosztować także tak płodnym w klęski czasom naszym nieocenionych owoców swojego zwycięztwa! Z tą nadzieją ponawiamy świętemu kardynalskiemu kollegium noworoczne nasze życzenia i każdemu z nich, jako też obecnym tutaj biskupom i prałatom, udzielamy z głębi serca apostolskie błogosławieństwo."

Potem wszyscy kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, rozliczne kollegia prałatów i członkowie papiezkiego dworu przypuszczeni zostali do ucałowania dłoni Ojca Świętego.

Papież gotuje w rzeczy samej ważną encyklikę, która ogłoszona prawdopodobnie będzie po konsystorzu, mającym się odbyć w przyszły poniedziałek.

W tych dniach Ojciec Święty odbiera życzenia rozlicznych ciał duchownych i świeckich, mających związek z Watykanem, kollegiów, prałatów, urzędników cywilnych i wojskowych dworu swego, oraz ciała dyplomatycznego, uwierzytelnionego przy Stolicy Świętej. Nadchodzą też zewsząd różne podarunki dla niego, a na Boże Narodzenie z dawnej Jego dyecezyi, z Perużu, następca jego tameczny arcybiskup ks. Fryderyk Foschi przysłał mu w imieniu swoich owieczek pełno wybornych wiktuałów i przysmaków, węgorzy z Trazymeńskiego jeziora, ciast i owoców, a mianowicie głośnych umbryjskich kapłonów, z których rosół jest głównem pożywieniem dostojnego starca.

Przed Bożem Narodzeniem Ojciec Święty rozkazał swemu wielkiemu jałmużnikowi monsignorowi Casetcie rozdać 30,000 franków, między zubożałe rodziny rzymskie, jako też wdowom i sierotom dawnych urzędników i wojskowych papiezkich. Nadto przeznaczył 14,000 franków za pośrednictwem proboszczów rzymskich i Siostr Miłosierdzia, na zakupno łóżek i na zapomogi gotówką dla ubogiego gminu rzymskiego.

⁂ **Połów pereł.** Zeszłe lato i jesień bardzo sprzyjały poszukiwaczom pereł u brzegów Cejlonu. Szczególniej w ciągu ostatnich 20 dni połowu, udało się 50 nurkom wydobyć z morza 11,000,000 muszli perłowych, za które otrzymali 6,400 fst. wynagrodzenia, licząc po 24 szylingi za każde 1,000 sztuk. Rządowi zapłacono od nich około 20,000 fst. podatku. Największe perły płacono na miejscu po 40 do 60 fst. za sztukę; w Europie kosztują one trzy razy tyle.

---

Przy łożu cierpiącej żony odbywa się lekarska narada, mąż niespokojnie przechadza się po bawialni. Doktor domowy wchodzi do niej.

— Doktorze kochany! — woła mąż głosem drżącym, wielce wzruszony — przez litość powiedz mi czy choroba żony bardzo niebezpieczna?

— Hm! nietyle niebezpieczna jak kosztowna, co zależy od tego, czego pragnie, nowej sukni czy do wód podróży?

* * *

Prawdziwie „amerykańskie" ogłoszenie znajdujemy w jednym z zaatlantyckich dzienników. Opiewa ono jak następuje: „James Boxwill, który właśnie został wdowcem po raz trzeci, ojciec siedmiorga dzieci (z tych czworo już nie żyje, a dwoje stanie niedługo przed sądem w N. Orleanie pod zarzutem oszustwa), pragnie zapomnieć o swoich przykrych doświadczeniach życiowych i poszukuje w tym celu czwartej małżonki. Jest on wogóle łagodnego usposobienia i tylko wówczas, gdy spożyje więcej niż kwartę brandy, ma zwyczaj bić swoją żonę. Gdy jednak małżonka w tych krytycznych momentach nie straci przytomności i wyleje mu około ćwierci tonny wody na głowę, wychodzi zazwyczaj z tej awantury zaledwie z kilku uderzeniami. Zastrzega się jednak, że ani teścia, ani teściowej trzymać przy sobie nie można. Łaskawe reflektantki zechcą się zgłaszać codziennie do godziny 9 z rana. Od tej godziny James Boxwill stale przesiaduje na horse place, w handlu win, w pokoju na lewo."

* * *

Pewien jegomość, chłop jak dąb i jak dąb... głupi, pragnący gwałtem uchodzić za dowcipnisia, pyta drugiego, bardzo małego wzrostu:

— Za pozwoleniem pańskiem, z kim mam przyjemność mówić?

— Jestem adwokat X.

— Czyż to być może? A toż jabym choć nie jestem adwokatem a mógłbym pana całego schować do kieszeni.

— Bardzo być może, lecz wtedy nie byłoby w panu równowagi i miałbyś więcej rozumu w kieszeni niż w głowie.

* * *

— Na co Bóg stworzył ziemniaki?

— Żeby i biedacy mieli co ze skóry obdzierać.

---

## MYŚLI PISARZY POLSKICH.

Mądrość na świecie jest jakby jaki ozdobny ratusz w jakiem zacnem mieście, rozlicznemi cnotami, jak on ratusz wieżyczkami, osadzony, a nauki poczciwe, a ćwiczenia roztropne są jakby gościńce do onego miasta z rożlicznych stron wiodące.

*Mikołaj Rej.*

---

## APTECZKA DOMOWA.

⁂ **Sposób zapobieżenia jątrzeniu się ranek.** Skaleczone miejsce zalać natychmiast spirytusem kamforowym. Wprawdzie szczypie to i boli w pierwszej chwili, lecz zapobiega jątrzeniu, gdyż wypala, i ściąga.

⁂ **Placek doskonały.** W obec drożyzny jajek, pożądany będzie przepis na placek, do którego bierze się wszystko tak jak do zwykłego ciasta, z wyjątkiem mniejszej ilości jaj. Kwartę mąki wysuszonej i przesianej sparzyć kwartą gotującego się mleka, wyrobić żeby krupek nie było, a gdy już tylko letnie wlewa się w to ośm łutów drożdży, rozpuszczonych poprzednio w kwaterce letniego mleka. Do tego dodaje się troszkę soli i wymieszawszy stawia w ciepłem miejscu, aby wyrosło. Gdy się ruszy dodać pół kwarty przetopionego i sklarowanego masła, wlać kwaterkę letniego mleka, wsypać półtora funta cukru, wbić w ciasto cztery żółtka, ubić pianę z pozostałych czterech białek, wlać ją w ciasto i dodawszy potrochu resztę mąki, wyrobić doskonale. Oprócz tego dodać zapachów jakie kto lubi, skórki cytrynowej, pomarańczowej, lub wanilii, oraz z pół funta rodzynków. Rozciągnąć potem na blasze lub papierze, wysmarowanym masłem lub smalcem i gdy podrosną wsadzać w piec, posypawszy przedtem cukrem.

Placki te są doskonałe i niezbyt kosztowne.

---

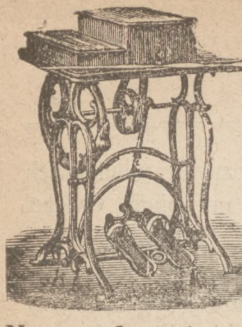
## ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 1-ym Tygodnika Mód.

1. JaspiS. 2. AraraT. 3. CzaplA. 4. HaN. 5. OgińskI. 6. WalliS. 7. IzmaiŁ. 8. Cecylia. 9. ZłoczóW.

JACHOWICZ STANISŁAW.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.





36—4—4



**DLA SZUKAJĄCYCH PRACY.**

Maszyny dające pewny i korzystny zarobek:

**Maszyny do szycia** wszelkich systemów. **Maszyny do pończoch.** Igły, oliwa, czułenka, części maszyn, etc. Specyalne maszyny do szycia gorsetów i trykotarzy. Gwarancya 2-u letnia. Na rozpłaty tygodniowe lub miesięczne. **Juljan Berg.**

Warszawa, ulica Mazowiecka Nr 16 (wprost gmachu Towarzystwa Kredytowego).

## MAGAZYN Włóczek, Filozeli i różnych Haftów ręcznych H. SCHIWUJ.

Nowy-Świat Nr 53, naprzeciw Apteki p. Lilpopa.

Po powrocie z zagranicy zaopatrzyłam mój Magazyn w świeże towary, które polecam W. W. Paniom: Hafty na kanwie, atłasie, aksamicie, pluszu, Suknie zaczęte i gotowe. Kanwy modne. Desenie rozmaite. Oprawy do robót rzeźbione i inkrustowane. Przytem towary Galanteryjne i Niciarskie. Zamówienia z prowincyi załatwia akuratnie.

CENY NIZKIE.

90—3—6 **H. Schiwuj.**

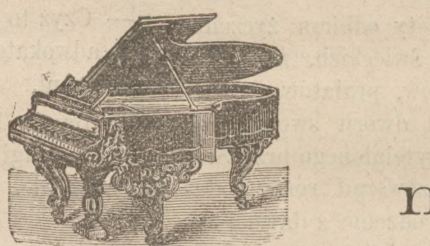
## 40. Krakowskie-Przedmieście 40.

# GEBETHNER I WOLFF,

największy w kraju

## SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN.

**Wynajem** **Wynajem**



Sprzedaż na raty.

15 - 4 - 6

92—3—4

# KUBŁY

żelazne pocynkowane nie dopuszczające RDZY. Nr I kop. 90, Nr II k. 110, Nr III k. 130.

Specyalny Skład naczyń kuchennych

**Adama Kempińskiego, Królewska Nr 39.**

Marszałkowska Nr 102 i Nr 136

KAUCYONOWANE KANTORY

REKOMENDACYI SŁUŻĄCYCH

## BR. GILLERN.

1) Marszałkowska Nr 102, w Hotelu naprzeciwko Kolei Wied. 2) Marszałkowska Nr 136, róg Świętokrzyzkiej i 3) Leszno Nr 18, obok kośc. Kalwinów.

**POSADY** i obowiązki dla szukających pracy. Największą ilość takowych rekomendują trzy powyższe kantory Br. Gillern.

Tamże przyjmują zapisy od Państwa na służbę wszelkiego rodzaju, którą powyższe kantory dostarczają natychmiast tylko z rekomendacyą lub świadectwami.

Uprasza się żadnych należności woźnym nie wypłacać bez mego firmowego pokwitowania z pieczęcią i podpisem, a także nie powierzać im pieniędzy za obietnice dostarczenia służących lub wyrobienia posad, w przeciwnym razie, kantor nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności.

Leszno Nr 18. 64—4—6

## Fabryka Gorsetów „ANIELA"

28 5 12 w Warszawie, Szpitalna Nr 4.

Poleca wielki wybór **Gorsetów fiżbinowych, hygienicznych, włosienicowych** oraz do prostego trzymania się, w najlepszym gatunku, podług najnowszych fasonów, po cenach względnie do dobroci towarów najniższych.

Wszelkie obstalunki wykonywa szybko i dokładnie.

*SKŁAD FUTER*

## KAROLA ROTHER.

Bielańska Nr 5.

Zaopatrzony został w wielki wybór futer w najlepszym gatunku, przyjmuje zamówienia i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali. 50—5—6

CUKRY DESEROWE. PIERWSZA W KRAJU od 1850 r. istniejąca OWOCE (Fruits Glacés).

PAROWA FABRYKA CZEKOLADY

## EMILA WEDEL

poleca własnej specyalnej Fabryki następujące wyroby:

**Biszkopty Angielskie i HERBATNIKI (Mixed)**

w kilku różnych gatunkach funt kop. 40.

Wielki asortyment drobnych ciasteczek do HERBATY i WINA funt po kop 40 i 50.

Petit four Marcypanowe, Orzechowe, Migdałowe i Pistacyowe funt kop. 60. Pierniki wyborowe w paczkach, oraz rozmaite drobne Pierniczki funt po kop. 50. Obstalunki na PROWINCYĄ wysyłają się pocztą za pobraniem zaliczenia.

Pp. Kupcom odstępuje się Rabat. 20—5—6

Filja, Wierzbowa. Filja, róg Długiej i Bielańskiej.

PIERNIKI wyborowe. GŁÓWNY SKŁAD SZPITALNA. BISZKOPTY francuzkie.

WIELKI WYBÓR! *Barchany, Podszewki, Pończochy, Skarpetki, Wyroby włóczkowe ciepłe, Chustki i Towary norymberskie,* wybór wielki, ceny nizkie, poleca 35—4—6

**Marya Chraszczewska,**

**Ulica Wierzbowa Nr 6, Hotel Angielski.** CENY NIZKIE!

# KOŁDRY

73—4—6 GOTOWE *atlasowe, adamaszkowe, tybetowe,* tyftikowe, satynowe i bajowe.

***Wata*** z własnej fabryki oraz przyjmują się kołdry do szycia.

## Od Reumatyzmu

*Kaftany, Kalesony, Pończochy kutnerowe. Flanela zdrowia. Barchany* białe i kolorowe. ***Puch*** Edredonowy na funty i arkusze.

POLECA

Skład Towarów łokciowych i WATY

**R. KOECHER, Podwal 7.**

## PRACOWNIA DESENI i HAFTÓW

***J. RAKOWICZOWEJ,***

Mazowiecka N 16.

Przyjmuje zamówienia na hafty i wyszywania na sukniach, okryciach, kołdrach i t. p., wykonywa takowe gustownie podług najnowszych wzorów paryzkich, po cenach umiarkowanych. 85—4—5

!!! ZAWIADOMIENIE !!!

Niniejszem zawiadamiam Sz. Publiczność, że przy składzie zegarków otworzyłem **MAGAZYN WYROBÓW JUBILERSKICH,** oraz że przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye w zakres jubilerstwa wchodzące.

***M. POZZI.*** 60 4 6

**Nowy-Świat Nr 31, (róg Chmielnej).**

Zakład otwarty w Niedziele i Święta od god. 1 do 5 popoł.



## !!! BARDZO TANIO !!!

Zegarki genewskie pierwszorzędnych fabryk, REGULATORY frejburgskie i Budziki poleca

ZEGARMISTRZ

## Jan Lauterbach,

**143. Marszałkowska 143,**

(w Hotelu Francuzkim).

Reperacyę i sprzedaż z gwarancyą na lat dwa. 91—3—6

Wróciwszy z Paryża Szkołę Kroju powiększyłam, na szkołę najświeższych, najkorzystniejszych rzemiosł dla kobiet. Kroju systemem Worth'a, francuzkim świeżo ułatwionym, z gruntowną nauką szycia i upinaniem. Zadaniem mojem jest wyuczać specyalnie. Patenta wydaję. Panie mogą mieć stałe niedrogie pomieszczenie.

Krakowskie-Przedmieście Nr 16, miesz. 3.

LEONTINE B. 47—4—5

## Dentysta BAUMGART.

Żelazna Brama Nr 4, przy ogrodzie Saskim.

Wprawia zęby sztuczne, leczy, plombuje i reperuje za możliwie przystępne ceny. 71 4 6

## W Magazynie PELAGII K.

Aleja Jerozolimska Nr 76 (na dole).

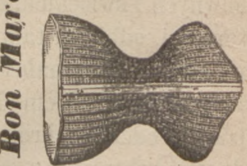
Kostyumy, okrycia, kapelusze wykonywają się z całą elegancyą i wykwintnością. 51 4 6

39—5—10



FABRYKA GORSETÓW *„Au Bon Marche"*

Miodowa Nr 6.



Filia: Buda Peszt Elisabeth-Platz N. 7.

## FABRYKA KWIATÓW p. f. „ELIZA", Nowy-Świat Nr 69, w Warszawie.

Poleca wielki wybór **kwiatów wieczorowych, garniturów balowych oraz girland ślubnych.** 43—4—6

CENY NADER UMIARKOWANE.

## JEDNA KOLOROWANA

fotografia dodaje się **w tuzinie** wszystkich formatów w zakładzie fotograficznym, W. TWARDZICKIEGO. Niecała Nr 12. 57-6 10

Дозволено Цензурою, Варшава, 28 Декабря 1889 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego.** Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

**Dodatek**

# Opis do N-ru 2.



N. 1. Ubranie domowe z vêtement. Patrz ryc. 19 w N. I. Krój N. XII.

## N. 1. Ubranie domowe z vêtement. Patrz ryc. 19 w N. 1. Krój N. XII.

Skromne lecz gustowne ubranie domowe z granatowego sukna i czarnej materyi przybrane jest pasmanteryą 7 centymetrów szeroką. Krój gładkiego vêtemant daliśmy pod N. XII; figura 39 przedstawia formę krótkich przodów z podszewki, zapiętych na środku i pokrytych długim plastronem figura 46, który dla wcięcia stanu zaszyty w drobniutkie zakładki, z jednego boku przyszyty jest do przodu figura 39 i oszyty wzdłuż z bokiem figura 41, z drugiego przypięty na haftki. Boczki przednie i tylne (figura 41) z tak szerokiego materyału jak sukno krają się w jednym ciągu, tylko na formie dla braku miejsca są rozdzielone i przed krajaniem trzeba je złożyć gwiazdką i dwukropkiem. Brzeg przedni (figura 41A) jest wzdłuż linii kropkowanej założony pod spód, górny do B zostaje nieprzyszyty i składa się w fałdy, pod spód, podobnie jak materyał zbywający przy plecach figura 42. Części kaftanikowe wpuszczone brzegami w szew boczny i na ramieniu, są przy końcu podłużnego wykroju przypięte hafteczką do plastronu. Rękawy jedwabne obcisłe; figura 45 daje połowę przedniego paska, naszytego pasmanteryą i zakończonego szmuklerskiemi sznurami.



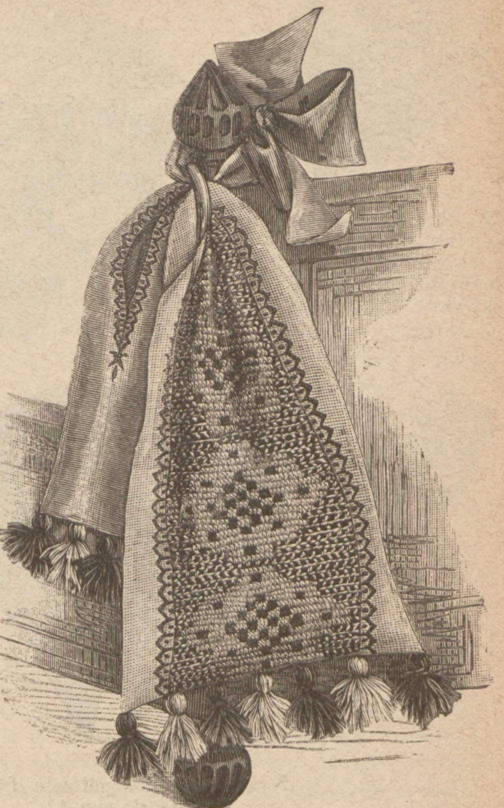
N. 2—3. Płaszczyk z przemarszczeniem. Krój N. VIII.



N. 10. Plecy do ryc. 11.

## N. 2—3. Płaszczyk z przemarszczeniem. Krój N. VIII.

Odpowiedni i dogodny do zarzucenia; na ubranie wieczorne uszyty z ponsowego kaszmiru, zbliżony jest zupełnie fasonem do okrycia rycina 15 w N. 1, tak iż formę na tamto okrycie, daną w naturalnej wielkości trzeba tylko przedłużyć i rozszerzyć odpowiednio, podług miar wypisanych na figurze 31. Linia cienka na części *a* i *b* oznacza przemarszczenie materyału zwierzchniego, podszewka zaś atłasowa na wacie dopasowywa się zupełnie tak jak do okrycia rycina 15, u góry dając zaszewki na ramionach odpowiednio do figury, od wcięcia stanu składając fałdy. Futro białe angorskie stanowi kołnierz, obłożenie przodów 12 centymetrów szerokie i wypustkę u dołu. Na wcięciu stanu od spodu przyszyte wstążki do wiązania; zapięcie przednie dane na kryte guziki.



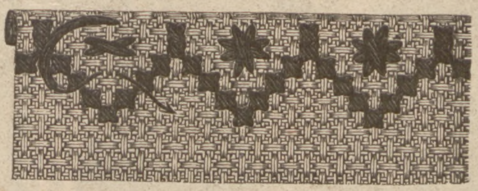
N. 4. Woreczek na drobiazgi. Patrz ryc. 8 i fig. 79.



N. 5—6. Ekran ozdobiony haftem.



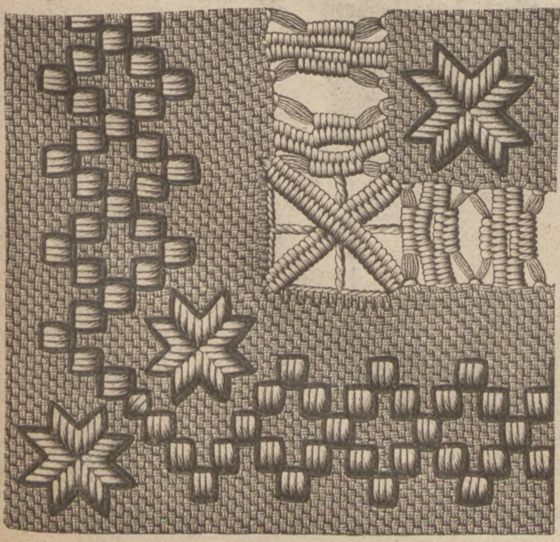
N. 7. Nóż do papieru. Patrz fig. 75.



N. 8. Szlaczek do ryc. 4.

## N. 4 i 8. Woreczek do bielizny. Patrz fig. 79.

Przeznaczony na brudne negliżyki, chusteczki batystowe i t. p. drobiazgi, uszyty jest w formie sakiewki z żółtawej kanwy Aïda i wszywki szydełkowej 18 centymetrów szerokiej i liczy 29 centymetrów szerokości a 95 długości. Wszywkę z bawełny crême odrabia się wszerz rzędami tam i napowrót, podług deseniu danego w zmniejszeniu na figurze 79. Po skończeniu podkłada ją się ponsowym perkalem i wszywa wzdłuż przez całą zwierzchnią stronę woreczka. Kanwa dana z boków wszywki kraje się w jednym ciągu ze spodnią częścią woreczka, obrębia się wązko i zeszywa niewidocznemi ściegami z wszywką. Tuż przy obrąbku dany szlaczek z ponsowej bawełny, wyszyty w ząbki i gwiazdki podług ryciny 8; takiż szlaczek otacza rozporek przecięty od spodu na 39 centymetrów i podszyty dla mocy ponsową taśmą wełnianą. Kwasty ponsowe i crême; obrączka kościana 6 centymetrów średnicy, nasunięta na woreczek i przewiązana wstążką do zawieszenia.



N. 9. Narożnik do serwety ryc. 5 w N. 1.



N. 11. Kostyum wieśniaczki; dla dziewczynki lat 5—7. Opis i krój N. XVII.



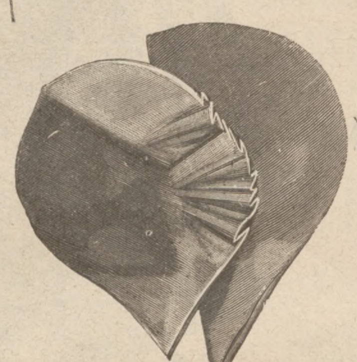
N. 12. Środeczek wraz z dwoma listkami do makówki r. 17.



N. 16. Kwiat maku do ryciny 17.



N. 13. Pączek makowy do ryciny 17.



N 14. Listek w połowie fryzowany, do ryc. 17.
N. 15. Listek na kwiat maku, złożony we dwoje.

## N. 5—6. Ekran ozdobiony haftem.

Oprawa ekranu z ciemno lakierowanej trzciny ma formę wachlarza; wysokość w środku wynosi 98 centymetrów, szerokość 117 centymetrów. Do ramy tej przysznurowany jest ponsowym jedwabnym sznurem ponsowy plusz, dopasowany odpowiednio zupełnie gładko a podszewkowany ponsowym plisowanym atłasem, jak to ryc. 6 przedstawia. Haft wykonany ściegiem płaskiem kolorowemi jedwabiami, przedstawia gałązki polnych róż i motylki. Z jednego boku można fantazyjnie przewiązać sznur z kwastami.

## N. 7. Nóż do papieru. Deseń patrz fig. 75.

Fig. 75 daje deseń i formę nożyka, wyrzniętego z klonowego drzewa i malowanego tuszem chińskim, że deseń pozostaje jasny a tło się zaciemnia. Po skończeniu pociąga się pokostem.

## N. 12—17, Bukiet z maków do sukni balowej.

Materyał: cienka jedwabna materya, cienki drucik, lakier spirytusowy, sepia, trochę czarnej włóczki angielskiej i mchowo zielona filozela. Narzędzia niezbędne do roboty są tylko nożyczki i żelazko do karbowania, takie jak się używa do włosów; można jeszcze mieć szczypczyki do trzymania listków. Ponieważ materya jest jednostajnego koloru ponsowego, więc trzeba ją zupełnie równo wycieniować cienkim pendzelkiem. Kiedy materya wyschnie dostatecznie wycina się listki, na które formę (złożoną przez połowę) daje rycina 15. Na pojedyńcze kwiaty, listki krają się trochę większe, na pełne a szczególniej na pączki mniejsze; większe rozwinięte kwiaty mają liście na końcach wycieniowane ciemniej do czego używa się sepii. Do fryzowania kładą się dwa listki jeden na drugim i brzegi z każdego boku oddzielnie, od czubka do dołu załamuje się palcami w drobne fałdeczki, które dla mocy są zafryzowane żelazkiem. Środeczek, który trochę w zmniejszeniu przedstawia rycina 12 z pierwszym przyczepionym listkiem, składa się z dwóch nitek czarnej włóczki i filozeli zielonej nawiniętej około palca poczem wszystkie pentelki zebrane są na drucik i związane nakształt pompona, nakoniec przecinają się z boków. Wokoło środka przytwierdzone jest ośm liści po dwa razem, tak jak były fryzowane; listki trzeba palcami wygiąć i ułożyć, nadając naturalny kształt maków. Zupełnie rozwinięte maki, można zrobić z jednego kawałka wyciętego w zęby; trochę rozwinięte pączki potrzebują osady zielonej kupionej w fabryce kwiatów, którą przecina się na połowę i w środek wkleja listki ponsowe. Ogonki okleja się zieloną bibułką.



N. 17. Bukiet z kwiatów maku, do sukni balowej. Patrz ryc. 12—16.



## N. 19. Suknia z karczkiem dla młodej panienki. Patrz ryc. 23 w N. 1. Krój (lat 13—15) N. III.

Odpowiednia na lekcye tańca uszyta jest z niebieskiego fularu w biały rzucik i ozdobiona haftem (rycina 23 w N. 1) lub z białej wełnianej krepy w rzucik przybrana niebieskim aksamitem. Podszewka i wierzch stanika krają się podług formy w naturalnej wielkości; przody i plecy pokrywają się odmiennym materyałem przyszytym na podszewce po linię cienką co tworzy karczek. Materyał zwierzchni pasując gwiazdką do gwiazdki i literą q do q przemarszcza się w wązki nagłówek u góry i przyszywa brzegiem karczka; na wcięciu stanu składa się ściśle w fałdki. Boczki figura 16 krają się tylko z podszewki, fałdowany materyał zwierzchni figura 19 pokrywa w jednym ciągu plecy i boczki (patrz linię cienką na figurze 19.) Figura 20 daje gładką podszewkę rękawów tudzież formę wierzchu, przymarszczonego podług znaków i zachodzącego na mankiet z odmiennego materyału krajany do linii cienkiej. Takiż kołnierzyk stojący. Spódnica 333 centymetrów szeroka, 87 centymetrów długa, z tyłu bardzo suto, z przodu mniej namarszczona wymaga podszewkowej spódnicy 206 centymetrów szerokiej, uszytej ze stalkami i maleńką poduszeczką. Pasek z przodu zaszyty bawetowo i szarfa z wstążki 6 centymetrów szerokiej.

## N. 20. Suknia z fałdowanym stanikiem dla panienki lat 8—10. Patrz ryc. 20 w N. 1. Krój N. XVI.

Ponsowy z białem w paski i gładki ponsowy wełniany materyał użyty jest na suknię przedstawioną na rycinie 20 w dzisiejszym i w N. 1. Stanik krajany jest podług formy N. XVI; gładka kamizelka figura 56 i 57 od krzyżyka do dołu zapięta na złote guziczki; brzegi boczne obydwóch części kamizelki przyszywają się od gwiazdki do dwukropka do podszewki przodów figura 58. Linia cienka oznacza formą materyału zwierzchniego, u góry i u dołu ściśle zmarszczonego. Podszewka boczków i pleców figura 59 i 60 kraje się oddzielnie, materyał zaś zwierzchni w jednym ciągu podług figury 61 i układa się w fałdy, podług krzyżyków i punktów, schodzące się do środka i kilkakrotnie ściśle przestębnowane. Figura 62 daje formę podszewki, figura 63 formę wierzchu rękawów, który zmarszczony u dołu i przyłożony u do u i o do o tworzy na podszewce bufę: dolna część podszewki między n i k, o i m gładko pokryta materyałem, ma przystębnowane dwie ponsowe pliski po 3 centymetry szerokie, przytwierdzone złotemi guzikami. Takie plisy ścięte w końcach szpiczasto, po 28 centymetrów długie, naszyte są na ramionach; kołnierz ponsowy. Spódnica ze stanikiem złączona paskiem 4 centymetry szerokim wymaga podszewkowej gładkiej podszytej sztywnym muślinem, 54 centymetry długiej, 180 szerokiej. Zwierzchnia 324 centymetry szeroka ma z przodu dany gładki bryt ponsowy 65 centymetrów szeroki, złożony w podwójną kontrafałdę 16 centymetrów szeroką, dalej wokoło spódnica jest zmarszczona.

## N. 21. Ubranie chłopczyka.

Może być z sukna lub z materyału trykotowego i składa się z krótkich majteczek, sięgających do kolan i z długiej bluzki zapinanej na guziki. Kołnierz i mankiety z ciemniejszego materyału.

## N. 22. Ubranie dziewczynki, lat 4—6.

Odrobione z kaszmiru zielonego i białego; spódniczka przypinana do spodniego staniczka z tyłu zapinanego, na którym naszyty biały plastron ma 215 centymetrów szerokości, a 31 centymetrów długości i składa się naprzemian z pasów zielonych $16^1/_2$ centymetrów szerokich i z białych $10^1/_2$



N. 23. Okrycie z przemarszczeniem. Opis przy ryc. 15 w N. 1. N. 24. Pelerynka burnusowa. Opis przy ryc. 35 w N. 1. N. 25. Ubranie wieczorowe. Patrz ryc. 7 w N. 1. Opis i kr. N. I. N. 26. Ubranie balowe. Krój N. II. N. 27. Kosz japoński do robót. P. r. 39 i fig. 80.



N. 18. Sukieneczka dla dziecka. Op. i kr. N. V. N. 19. Suknia z karczkiem dla młodej panienki. P. r. 23 w N. 1. Krój (lat 13—15) N. III. N. 20. Suknia z fałdowanym stanikiem. P. r: 20 w N. 1. K. N. XVI. N. 21. Ubranie chłopczyka. N. 22. Ubranie dziewczynki lat 4—6.
N. 28. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Patrz ryc. 8 w N. 1. N. 29. Suknia z krótkim stanikiem. P. r. 9 w N.1.



N. 30 Czapeczka żokejska dla dziewczynki. Krój N. XV. N. 31—32. Kapotka dla dziecka. Krój N. VI. N. 33. Czapeczka Wagnerowska. Patrz opis rycina 17 w N. 1. Krój N. X. N. 34. Czapeczka dla dziewczynki. Patrz opis ryc. 18 w N 1. Krój N. XI.



N. 35. Frendzla do ryc. 27.



N. 37. Kosz przybrany haftowanemi zębami. Patrz ryc. 38 i 42—43.

centymetrów szerokich, ułożonych w kontrafałdy po 10 centymetrów szerokie. Z tyłu upięta biała szarfa kaszmirowa zakończona frendzlą, 19 centymetrów szeroka. Luźny kaftanik z karoczkiem fałdowanem z tyłu, ma przody szeroko otwarte, odsłaniające kamizelkę z białego materyału, naszytą poprzecznie zielonemi plisami 2 centymetry szerokiemi i zasznurowaną środkiem. Kołnierz marynarski i mankiety 7 centymetrów szerokie, z białego materyału ozdobione haftowanemi kotwicami.

N. 26. **Ubranie** balowe ze stanikiem z wielu części. Krój N. II.

Suknia z materyi jedwabnej w paski białe z niebieskim, ma przód przysłonięty brytem tiulowym haftowanym perełkami białemi i szlifowanemi, z boków którego upięte bryty, wymierzone jednakowo podług figury 15. Brzegi przednie są podług linii kropkowanej założone pod spód, górny zaś o ile ścięty skośno, fałduje się podług znaków; tylne brzegi zszywają się z tylnym brytem złożonym w głębokie fałdy. Brzegi brytów zdobi biała koronkowa wszywka 17 centymetrów szeroka. Stanik bawetowy sznurowany z tyłu, kraje się podług formy N. II; linia kroju na figurze 8 oznacza formę podszewki pierwszej części przodu, zaś linia cienka znaczy zwierzchni materyał wzięty skośnie, złożony w fałdy podług ryciny 26 i zebrany w ten sposób, aby składając Z do Z i gwiazdką do gwiazdki sięgał do linii cienkiej na figurze 8. Odstęp między brzegami przedniemi zapełniony tiulowym plastronem. Kokardy z niebieskiej wstążki dane przy wykroju i na rękawkach figura 14.



N. 36. Rękaw do sukni. Op. i krój N. VII.

N. 27 i 35. **Kosz** japoński do robót. Patrz szlaczek figura 80.

Okrągły kosz pleciony, mający 40 centymetrów średnicy, wsparty jest na trzech nogach z trzciny bambusowej. Przyozdobienie składa się z wyszycia włóczką *congo* koloru brązowego, oliwkowego i piaskowego, podług figury 80, tudzież z frendzli z nagłówkiem szydełkowym robionej podług ryciny 39. Nóżki okręcane są łańcuszkiem szydełkowym z włóczki smyrneńskiej brązowej i oliwkowej dartej na połowę.



N. 38. Kosz z doniczką z kwiatkiem. P. r. 37.

N. 28. **Suknia** z kaftanikowym stanikiem, dla młodej panienki. Patrz rycina 8 w N. 1 Tygodnika Mód.

Uszyta z materyału w kratę zieloną i niebieską z obwódką ponsową i z zielonego sukna ma przedni bryt marszczonej wokoło spódnicy, krajany w jednym ciągu z kamizelką także marszczoną, zachodzącą pod luźne kaftanikowe przody stanika, zapinanego z boku na kryte haftki. Dość długie karoczko spadające u pleców i przodów, odcięte przy boczkach. Rękawy odstające na ramionach, są na szwie środkowym naszyte złotemi guziczkami.



N. 39. Sukieneczka z wyszyciem. Patrz ryc. 40. Krój N. XX.

N. 29. **Suknia** z krótkim stanikiem. Patrz rycina 9 w N. 1.

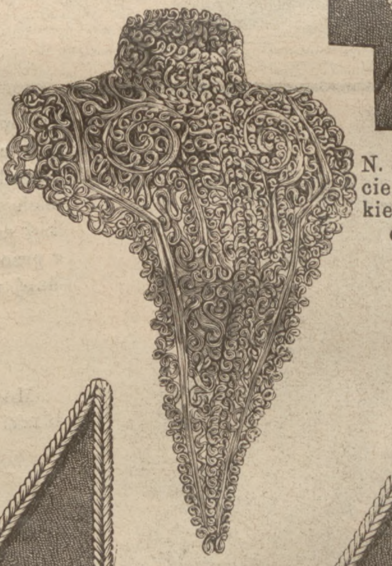
Uszyta z niebieskawo zielonego sukna jest wokoło kilkakrotnie przemarszczona i prostym paskiem złączona z krótkim stanikiem, do którego zapięcia z boku dany odpowiednio rozporek w sukni. Plecy i boczki stanika są gładkie, przody zaś oryginalnie przemarszczone kilkakrotnie wokoło pachy, u dołu w miejsce zaszewek zebrane są w drobne zakładki. Podłużny wykrój szyi dopełnia kamizelka i kołnierz stojący, z aksamitu w duże grochy atłasowe, naśladujące guziki; takież podwójne mankiety.



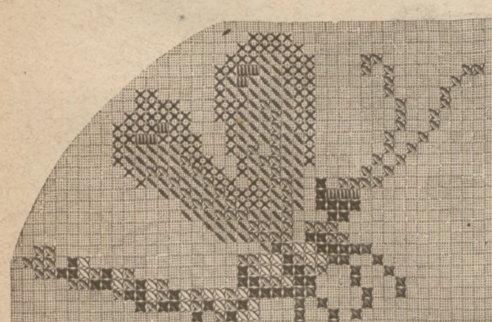
N. 42. Naszycie sznureczkiem do ryciny 43

N. 30. **Czapeczka** żokejska dla dziewczynki. Krój N. XV.

Podstawa składa się z denka wykrojonego podług figury 52 ze sztywnego muślinu i materyi, otoczonego takiemże paskiem 7 centymetrów szerokim. Zwierzchnie pokrycie z granatowego aksamitu składa się z prostej części figura 53, danej na środku z przodu i z czterech kliniastych kwaterek podług figury 54, schodzących się na czubku denka. Do przedniej części od gwiazdki do dwukropka przyszyty jest daszek figura 55 wycięty z tekturki i pokryty białym aksamitem, podobnie jak wielki guzik na wierzchu czapeczki.



N. 41. Kołnierz kamizelkowy z plecionki złotej P. fig. 77—78.



N. 40. Desenik motylka do ryc. 39

Czarny ponsowy niebieski jasno niebieski ciemno popielaty jasno popielaty brąz.- zielony.

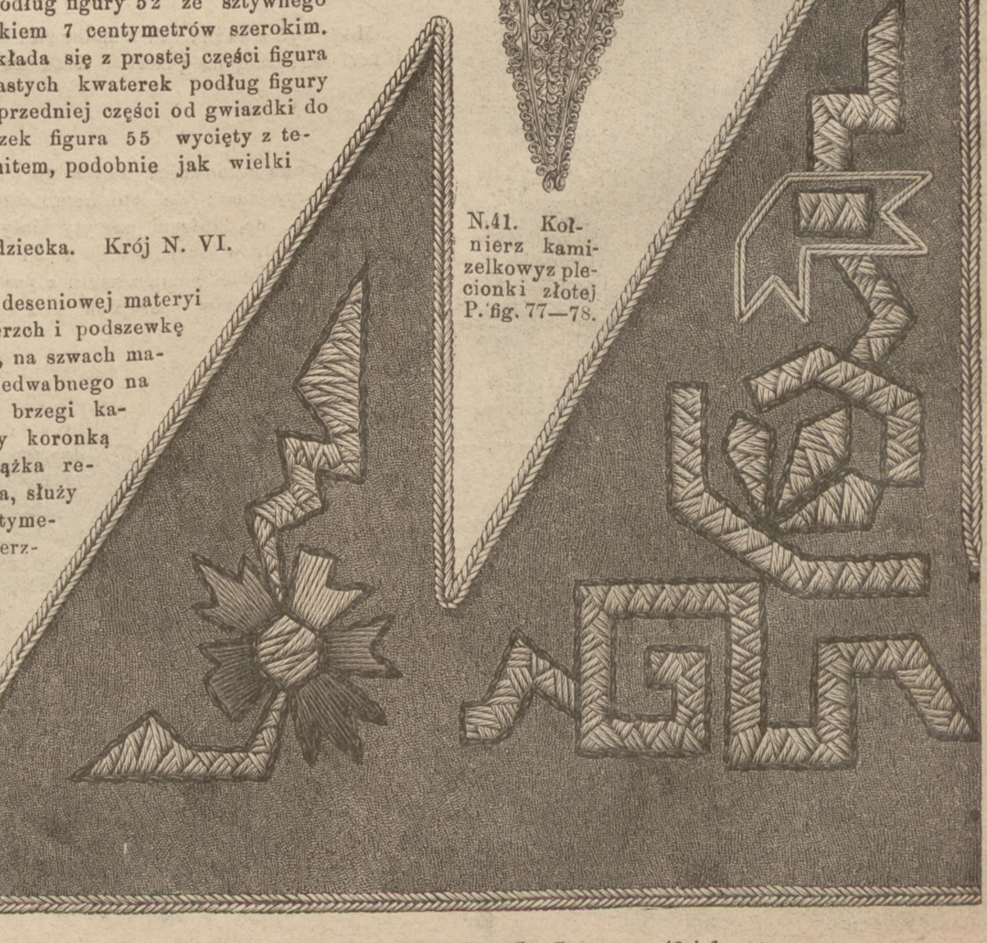
N. 31—32. **Kapotka** dla dziecka. Krój N. VI.

Model był z białej jedwabnej deseniowej materyi na flanelowej podszewce. Wierzch i podszewkę kraje się podług figury 28—29, na szwach materyi dana wypustka z repsu jedwabnego na sznureczku, otaczająca i wokoło brzegi kapotki, ogarnirowanej do twarzy koronką $1^1/_2$ centymetra szeroką. Wstążka repsowa $5^1/_2$ centymetra szeroka, służy na końce do wiązania po 48 centymetrów długie i na sutą kokardę zwierzchnią.

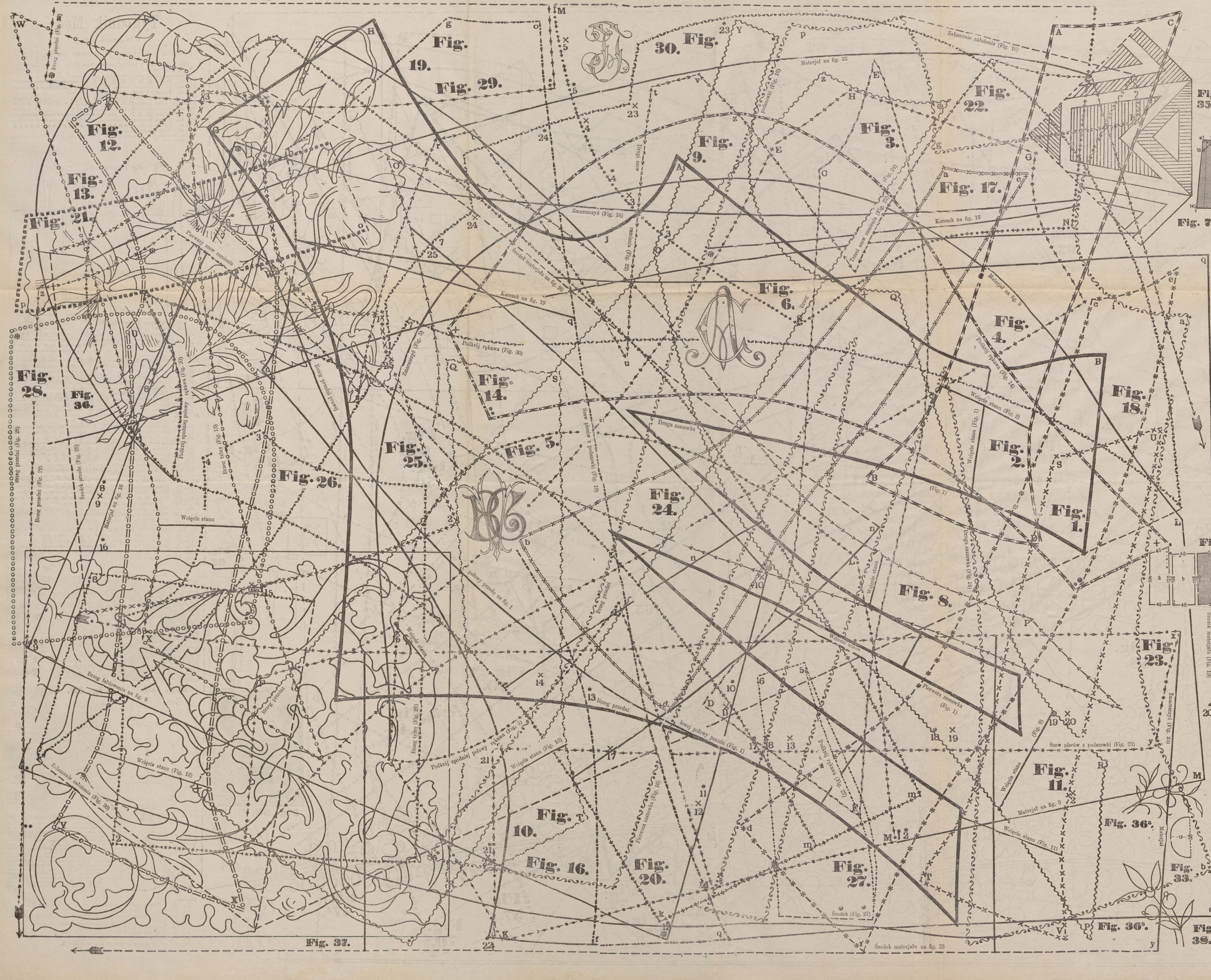
N. 37—38 i 42—43. **Kosz** ozdobiony pokryciem w zęby. Patrz fig. 81.

Okrągły 22 c. wysoki kosz pleciony z mocnego zielonego sitowia służyć może, na drobiazgi lub do wstawiania doniczki. Drewniane dno na trzech okrągłych złoconych nóżkach 30 c. śr. Wnętrze kosza jest złocone, zwierzchnie pokrycie dane z ponsowego sukna, efektownie odbija 10 zębów haft.; pięć podług r. 56 i f. 81, pięć drugich w ten sam sposób. Tło zębów stanowi sukno zielone; sutasz złoty otacza brzegi; kontury deseniu wyszyte ściegiem sznureczkowym kordonkiem czarnym, do zapełnienia f. służy sznureczek złoty, wzięty potrójnie i przekładany od brzega do brzega przyszywa się podług r. 55 ściegami z mocnego żółtego jedwabiu. Ażeby robota wyszła równo i nieściągnięta, trzeba ją wszyć w krosienka. Między zębami dane wielkie pompony ze spuszczoną grelotką złotą.

*(Dokończenie nastąpi.)*



N. 43. Zęby haftowane do ryciny 37. Patrz ryc. 42 i fig. 81.



# Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

## Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 1 i 2.

**Nr. I. Suknia z półwyciętym stanikiem,** ryc. 7 w Nrze 1 i ryc. 25 w Nrze 2.

Miara objętości przez połowę: 46 cent. w gorsie, 29 w pasie.

Fig. 1. Lewa połowa przodu z oznaczeniem prawej połowy (A, B, G, H, I)
Fig. 2. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 4. Połowa pleców (E, F, G, H)
Fig. 5. Podszewka pół-długiego rękawa z oznaczeniem wierzchu (I, K, L, M, X 1 i • 1 do X 2 i • 2)
Fig. 6. Połowa podstawy części dopełniającej rękaw (K, M, N, X 3 i • 3 do X 5 i • 5)
Fig. 7. Wymiar kroju draperji przedniej i trenu (a. draperja [*, :, ., +], b. połowa trenu).

Fig. 35.

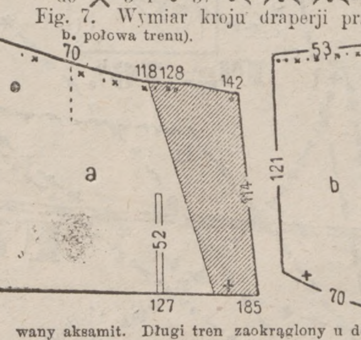


Fig. 7.

Litera *a* na fig. 7 daje wymiar draperji z adamaszku, która spadając gładko na spódnicę w obydwóch końcach, podług cieniowania, podszyta jest aksamitem. Z lewego boku część, podszyta od dwukropka do krzyżyka, łączy się z trenem; brzeg od dwukropka przez punkt na dół zostaje nieprzyczepiony i spuszcza się rogiem, przy trenie podług ryc. 7 w Nrze 1. Z prawego boku część podszyta schodzi się w górze, od 1—18 tworzy pukiel ułożony następnie w rozetę. Cienkie podwójne linje na brycie *a* oznaczają 52 cent. długie przecięcie, pod które dany fałdowany aksamit. Długi tren zaokrąglony u dołu, kraje się podług *b* (połowa) podszywa materją i zfałdowany w górze wszywa w pasek od sukni. Stanik z tyłu wysoki, z przodu wycięty, kraje się podług fig. 1—6; na fig. 1 cienka linja oznacza drugą połowę przodu i wzkazuje odmienny kształt wykroju. Na prawej połowie przodu ułożone fałdowanie z czarnego deseniowego tiulu, na które potrzeba skosa 120 cent. szerokiego, 47 długiego. Lewą połowę zdobią gładko naszyte czarne aksamitki, zakończowe kokardami. Oryginalne są wysoko odstające rękawy, których zwierzchnia połowa jest z aksamitu, krajana podług fig. 5, spodnia zaś z deseniowego tiulu ułożonego na gładkim, przykrojonym podług fig. 6; aksamitki krzyżują się na obydwóch. Wykrój szyi w plecach zamiast kołnierzyka objęty aksamitką.

**Nr. II. Stanik wycięty, złożony z wielu części i draperja** do sukni ryc 26 w Nrze 2.

Miara objętości przez połowę: 47 cent. w gorsie, 30 w pasie.

Fig. 8. Pierwsza część przodu z oznaczeniem fałdowania (O, P, Z, ⁂, X 6 i • 6 do X 12 i • 12)
Fig. 9. Druga część przodu (O, P, Q, R, Y, Z, +, •)
Fig. 10. Pierwszy boczek (Q, R, S, T)
Fig. 11. Drugi boczek (S, T, U, V)
Fig. 12. Pierwsza część pleców (U, V, W, X, Y, •)
Fig. 13. Druga część pleców (W, X)
Fig. 14. Krótki rękaw (:, +)
Fig. 15. Wymiar draperji bocznej.

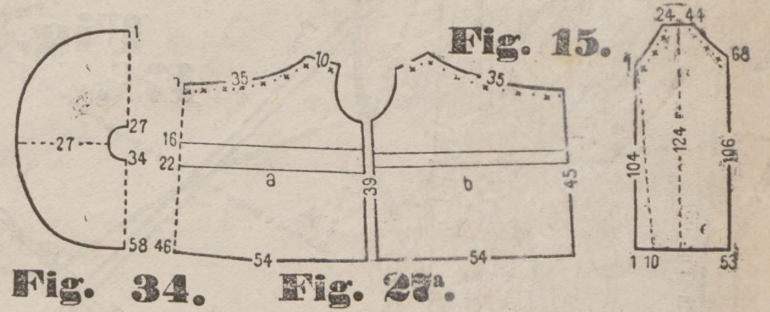


Fig. 15. Fig. 34. Fig. 27a.

**Nr. III. Stanik z karczkiem** dla panienki lat 13—15. Ryc. 23 w Nrze 1 i ryc. 19 w Nrze 2.

Fig. 16. Przód z podszewki z oznaczeniem karczka i wierzchu (a, b, g, h, i, p, ⁂, :, X 13 i • 13 do X 16 i • 16) 1 założenie formy
Fig. 17. Pierwszy boczek (a, b, c, d)
Fig. 18. Drugi boczek (c, d, e, f)
Fig. 19. Połowa pleców z podszewki z oznaczeniem karczka i wierzchu (c, d, e, f, g, h, o, q, X 17 i • 17 do X 20 i • 20)
Fig. 20. Rękaw z podszewki z oznaczeniem wierzchu (i, k, l, m, n, +, •)
Fig. 21. Połowa kołnierza (o, p)

**Nr. IV. Zarzutka (sortie)** formą burnusa. Ryc. 15 w Nrze 1 i ryc. 23 w Nrze 2.

Fig. 22. Przód z podszewki z oznaczeniem wierzchu (r, s, t, u, v, w, x, z, ⁂, +, :)
Fig. 23. Połowa pleców z podszewki z oznaczeniem wierzchu (x, y, X 21 i • 21 do X 22 i • 22)
Fig. 24. Część zastępująca rękaw (z, ⁂, :, +)

Fig. 22a—23a. Zmniejszony format zestawionych razem fig. 22—23.

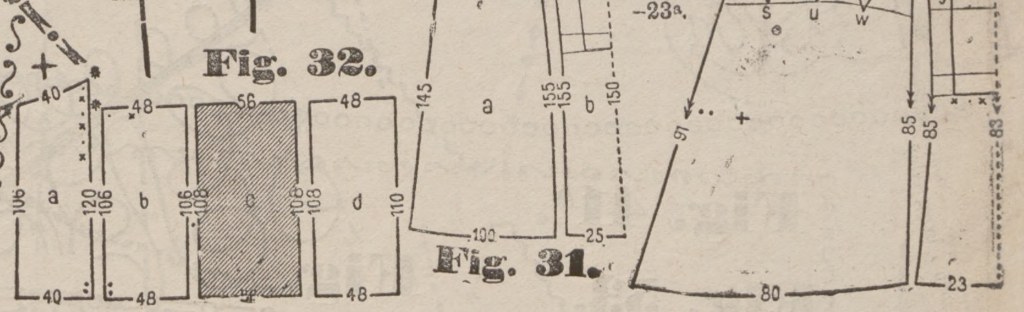


Fig. 32. Fig. 22a—23a. Fig. 31.

**Nr. V. Sukieneczka** dla małego dziecka. Ryc. 18 w Nrze 2.

Fig. 25. Połowa przodu z podszewki (1, 2, 3, 4, 5)
Fig. 26. Połowa pleców (1, 2, 3, 4)
Fig. 27. Połowa rękawka (5, 6)
Fig. 27a. Wymiar kroju z materjału (a. przód, b. połowa pleców).

Sukieneczka zapinana z tyłu, wymaga pod staniczek gładkiej podszewki, do której przyszyta spódniczka podszewkowa 25 cent. długa, 160 szeroka. Zwierzchni materjał na całą sukienkę kraje się w jednym ciągu podług wymiaru na fig. 27a i wzdłuż linji cienkiej przymarszcza podług szerokości podszewki. Zmarszczenie ozdobione zwierzchu wyszyciem z jedwabiu. Dolny brzeg sukieneczki zakończa obrąb 6 cent. szeroki i zdobią 3 wązkie zakładki. Wykrój szyi oszyty koronką w zęby 8 cent. szeroką.

**Nr. VI. Czapeczka** dla dziewczynki. Ryc. 35—36 w Nrze 2.

Fig. 28. Połowa główki (⁂, :)
Fig. 29. Połowa części środkowej (⁂, :)

**Nr. VII. Rękaw z jednego kawałka odstający na ramieniu.** Ryc. 40 w Nrze 2.

Fig. 30. Materjał zwierzchni rękawa (7, 8, X 23 i • 23 i • 23 do X 25 i • 25) 1 założenie formy

Rękaw ryc. 40 ma wierzch dopasowany podług fig. 30, podszewkę zaś krajać podług zwykłej dobrej formy. Górny brzeg z boków zebrany w trzy fałdy, reszta zaś przymarszcza się przy wszyciu.

**Nr. VIII. Płaszczyk formą burnusa.** Ryc. 2—3 w Nrze 2.

Fig. 31. Wskazanie kroju połowy okrycia podług naturalnej wielkości formy danej pod Nr. IV (a. przód, b. połowa pleców).

**Nr. IX. Draperja** do sukni ryc. 2 i 25 w Nrze 1.

Fig. 32. Wskazanie kroju połowy draperji (a. i b. bryty boczne [*, :], c. i d. tylne bryty).

**Nr. X. Czapeczka** dla dziecka. Ryc. 17 w Nrze 1 i ryc. 37 w Nrze 2.

Fig. 33. Wymiar połowy podstawy.

**Nr. XI. Czapeczka** dla dziewczynki. Ryc. 18 w Nrze 1 i ryc. 38 w Nrze 2.

Fig. 34. Wymiar połowy wierzchu.

**Desenie.**

Fig. 35. Narożnik do serwety.
Fig. 36. Gałązka (wypalanie) do ryc. 32 w Nrze 2.
Fig. 36a—36b. Dwa kwiateczki do ryc. 30—33 w Nrze 2.
Fig. 37. Deseń do ryc. 53 w Nrze 2.
Fig. 38. Desenik do ryc. 3—6 w Nrze 1.

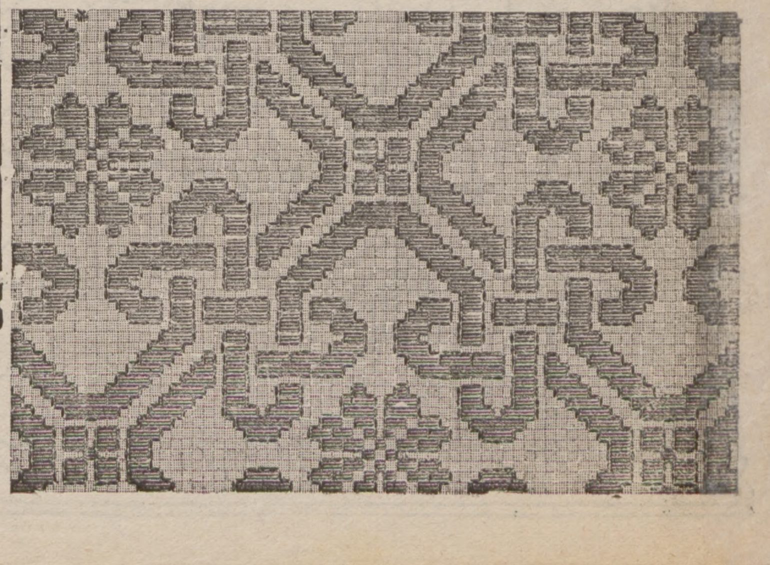
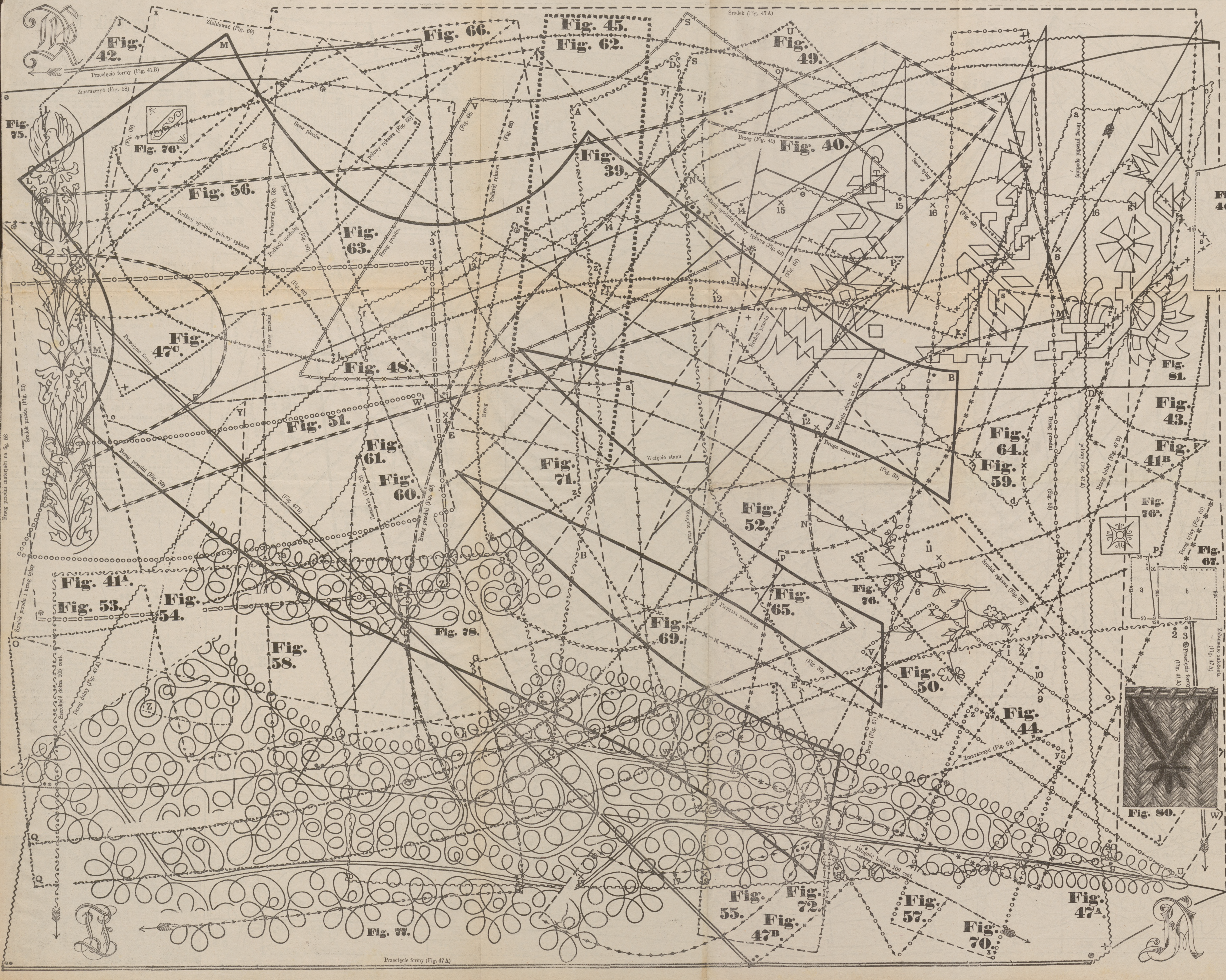


Fig. 38.



# Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

## Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 1 i 2.

**Nr. XII. Vêtement z kaftanikowemi przodami.** Ryc. 19 w Nrze 1 i ryc. 1 w Nrze 2.

Miara objętości przez połowę: 51 cent. w gorsie, 31 w pasie.

Fig. 39. Przód (A, B, L, M, N, R, +, •)
Fig. 40. Część kaftanikowa (A. M, N, +, •)
Fig. 41. Pierwszy i drugi boczek. Forma przecięta.
Fig. 41A. Pierwszy boczek (A, B, C, D, E, ⁂, :, × 1 i • 1 do • 3)
Fig. 41B. Drugi boczek (D, E, F, G, H, ⁂, :, × 3 do × 5 i • 5)
Fig. 42. Połowa pleców (F, G, H, I, K, L, M, × 6 i • 6 do × 8 i • 8)
Fig. 43. Rękaw (N, O, P, Q)
Fig. 44. Połowa stojącego kołnierza (J, R)
Fig. 45. Połowa paska
Fig. 46. Wymiar kroju kamizelki (L, R, +)

Fig. 39a i 41a—42a. Zmniejszony format całkowitych fig. 39 i 41—42, zestawionych razem z fig. 46.

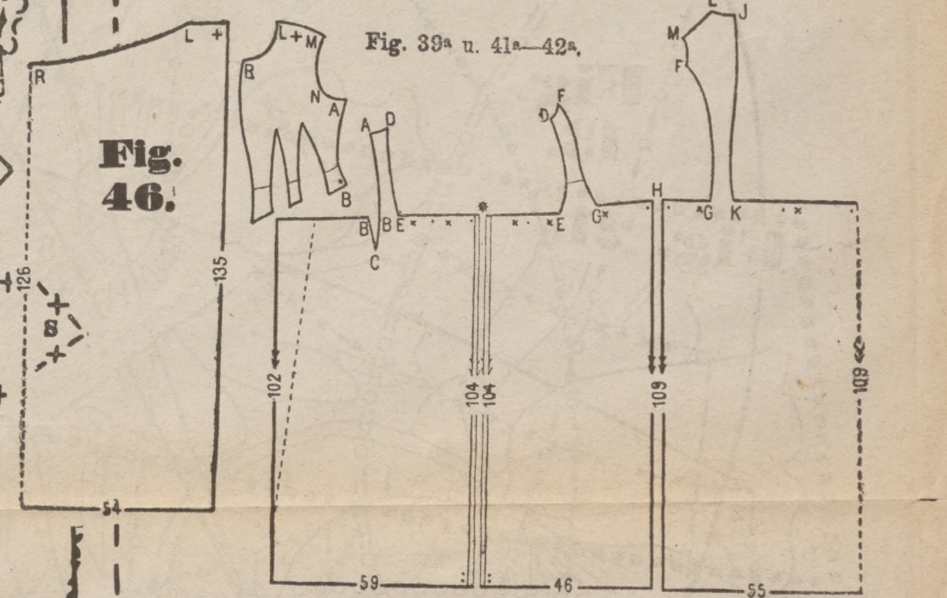


Fig. 39a u. 41a—42a.

**Nr. XIII. Peleryna burnusowa.** Ryc. 35 w Nrze 1 i ryc. 24 w Nrze 2.
Fig. 47. Połowa peleryny (Forma przecięta)
Fig. 47A. Część przednia (⁂, :, +, × 9 i • 9 do × 12 i • 12) 1 założenie
Fig. 47B. Część tylna (⁂, :, •)
Fig. 47c. Połowa stojącego kołnierza (+, •)

Fig. 47a. Zmniejszony format fig. 47.

**Nr. XIV. Pelerynka podwójna z karczkiem.** Ryc. 33—34 w Nrze 1.
Fig. 48. Przednia połowa karczka (S, T, V)
Fig. 49. Tylna połowa karczka (S, T, U)
Fig. 50. Połowa paska do szyi (U, V, W, X)
Fig. 51. Połowa wykładanego kołnierza (W, X)

**Nr. XV. Czapeczka** dla dziewczynki. Ryc. 34 w Nrze 2.
Fig. 52. Połowa denka
Fig. 53. Połowa części przedniej (Y, Z, ⁂, :)
Fig. 54. Połowa kwaterki bocznej (Y, Z)
Fig. 55. Połowa daszka (⁂, :)

**Nr. XVI. Stanik** dla panienki lat 8—10. Ryc. 20 w Nrze 1 i ryc. 20 w Nrze 2.
Fig. 56. Spodnia część kamizelki (⁂, :)
Fig. 57. Zwierzchnia część kamizelki (+, •)
Fig. 58. Przód z podszewki z oznaczeniem wierzchu (a, b, e, f, i, ⁂, :)
Fig. 59. Boczek z podszewki (a, b, c, d)
Fig. 60. Połowa pleców z podszewki (c, d, e, f, g, h)
Fig. 61. Boczek i plecy z materjału (a, b, e, f, g, h, × 13 i • 13 do × 20 i • 20)
Fig. 62. Rękaw z podszewki (i, k, l, m, n, o)
Fig. 63. Rękaw z materjału (i, l, n, o)

**Nr. XVII. Gorsecik** dla dziewczynki lat 5—7. Ryc. 10—11 w Nrze 2.
Fig. 64. Połowa przodu (p, q, r, s, t)
Fig. 65. Połowa pleców (p, q, r, s)
Fig. 66. Rękaw (t, u)

**Nr. XVIII. Draperja** do sukni ryc. 24 i 26 w Nrze 1.
Fig. 67. Wymiar połowy draperji (*a.* przód [*, :], *b.* bryt tylny [*, :]).

**Nr. XIX. Płaszczyk z podwójną pelerynką.** Ryc. 21—22 w Nrze 1.
Fig. 68. Wymiar połowy płaszczyka (*a.* przód [*], *b.* połowa pleców [:], *c.* bryt tylny, *d.* peleryna [*, :]).

**Nr. XX. Sukieneczka fartuszkowa z wyszyciem.** Ryc. 50 w Nrze 2.
Fig. 69. Połowa przodu i pleców (v, w, x, y, :)
Fig. 70. Przednia i tylna połowa karczka (x, y, z, ⁂)
Fig. 71. Ramiączko (z, ⁂)
Fig. 72. Rękaw (:, +)
Fig. 73—74. Deseń na motylki.

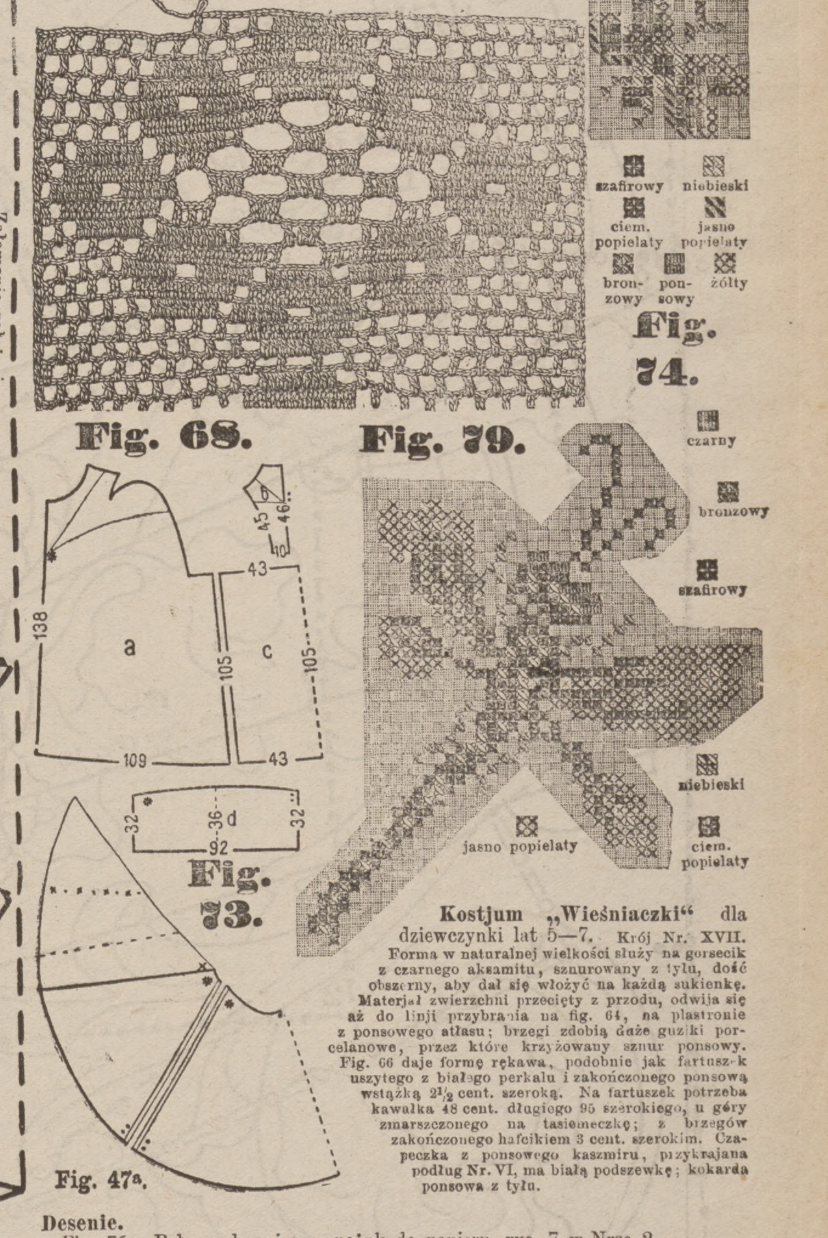



Fig. 68. Fig. 79. Fig. 74. Fig. 73. Fig. 47a.

**Kostjum „Wieśniaczki“** dla dziewczynki lat 5—7. Krój Nr. XVII. Forma w naturalnej wielkości służy na gorsecik z czarnego aksamitu, sznurowany z tyłu, dość obszerny, aby dał się włożyć na każdą sukienkę. Materjał zwierzchni przecięty z przodu, odwija się aż do linji przybrania na fig. 64, na plastronie z ponsowego atłasu; brzegi zdobią duże guziki porcelanowe, przez które krzyżowany sznur ponsowy. Fig. 66 daje formę rękawa, podobnie jak fartuszek uszytego z białego perkalu i zakończonego ponsową wstążką $2^1/_2$ cent. szeroką. Na fartuszek potrzeba kawałka 48 cent. długiego 95 szerokiego, u góry zmarszczonego na tasiemeczkę; z brzegów zakończonego hafcikiem 3 cent. szerokim. Czapeczka z ponsowego kaszmiru, przykrajana podług Nr. VI, ma białą podszewkę; kokarda ponsowa z tyłu.

**Desenie.**
Fig. 75. Połowa deseniu na nożyk do papieru, ryc. 7 w Nrze 2.
Fig. 76. Gałązka malowana do ryc. 30—32 w Nrze 1.
Fig. 76a—76b. Rzucik na szkiełko do loteryjki. Ryc. 30—32 w Nrze 1.
Fig. 77. Karczek } haft sznureczkowy. Ryc. 54 w Nrze 2.
Fig. 78. Kołnierz stojący }
Fig. 79. Wszywka szydełkowa do ryc. 4 i 8 w Nrze 2.
Fig. 80. Szlaczek do ryc. 27 w Nrze 2.
Fig. 81. Część przyozdobienia do ryc. 41 w Nrze 2.